DZIENNIK WARSZAWSKI

Nr. 37. Czwartek, 4 (16) Lutego. 1865 r.

Wychodzi codziennie oprócz Świąt uroczystych i dni niedzielnych. — Prenumerata w biurze Dyrekcji, Ulica Miodowa Nr. 487 i Kantorach — Obwieszczenia przyjmują się za opłatą od wiersza druku: za 1-krotne obwieszczenie kop. 4, za 2-krotne kop. 6, za 3-krotne kop. 8. — Artykuły nadsyłane do zamieszczenia w Dzienniku nie zwracają się.—Listy przyjmują się tylko frankowane.—We wszystkiem co dotyczy Dziennika, należy odnosić się wprost do Dyrekcji.

Rok 2.

Prenumerata w Warszawie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4.— Kwartalnie rs. 2. — Miesięcznie kop. 67. — Bez odnoszenia w biurze Dyrekcji prenumerata nie przyjmuje się; — Numer pojedynczy kop. 5. — Za odnoszenie do domu opłaca się miesięcznie kop. 5. — Na prowincji na stacjach Pocztowych w Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 9 k. 20.— Półrocznie rs. 4 k. 60. — Kwartalnie rs. 2 k. 30. — Za przesyłkę w kopertach kwartalnie dopłaca się rs. 1.

Panowie korespondenci, którzy dostarczyli i dostarczają nam swe artykuły, raczą podawać przy swym podpisie, adres szczegółowy, niezbędny Dyrekcji dla wzajemnego z nimi porozumiewania się.

SPIS RZECZY.

DZIAŁ URZĘDOWY

W dniu 8 (20) b. m. o godzinie 11-ej zrana, w Warszawie, w gmachu władz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego przy ulicy Mazowieckiej, na publicznem posiedzeniu tychże władz, Dyrekcja Główna Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego zdawać będzie sprawę z czynności swych, w upłynionym 2-m półroczu 1864 r. dokonanych. Wstęp publiczności na to posiedzenie bezwarunkowo jest dozwolony.

Magistrat miasta stołecznego Warszawy. — Celem uczczenia pamięci, oraz doprowadzenia do skutku życzenia ś. p. Elżbiety Aleksiejówny Księżnej Warszawskiej Hr. Paśkiewiczowej Erywańskiej, córka tejże Anna z Książąt Warszawskich Hr. Paśkiewiczów Erywańskich, Michała Księcia Wołkońskiego małżonka, aktem urzędowym przed Rejentem pod dniem 2 (14) Czerwca 1856 roku zeznanym, uczyniła dar sumy rs. 5,000 na coroczne wyposażenie procentem od takowej ubogiej Panny, przez Magistrat miasta stołecznego Warszawy przyznawać się mające. Procent roczny od tej sumy rs. 250 wynoszący, przeznaczony jest corocznie na posag dla jednej z panien nieskażonych obyczajów, wyznania Chrześcjańskiego, córek rzemieślników lub rękodzielników, urodzonej i wychowanej w Królestwie Polskiem, niedostatek cierpiącej, w wieku od lat 18 do 30 będącej, z pomiędzy których panny rodem z Warszawy będą miały pierwszeństwo przed pannami z prowincji, a w każdym razie sieroty zupełne mają pierwszeństwo przed półsierotami, które mają ojca, a pół sieroty bez matki przed półsierotami bez ojca. Uposażenie powyższe dane będzie pod obowiązkiem zawarcia związku małżeńskiego w tym samym roku w którym przyznane zostało, dnia 30 Kwietnia (12 Maja) jako w rocznicę zgonu Elżbiety Aleksiejówny Księżnej Warszawskiej, lub też w dniu najbliższym dnia tego, przez Magistrat naznaczyć się mającym, gdyby czy to z powodu przepisów kościelnych, czy też z przyczyny choroby albo jakiejkolwiek nadzwyczajnej okoliczności, ślub w dniu wzmiankowanym danym być nie mógł. W roku bieżącym dany będzie posag dla dwóch panien powyższą kwalifikację udowodnić mogących. Kandydatki zatem winny najpóźniej do dnia 8 (20) Marca r. b. zanieść do Prezydenta miasta stołecznego Warszawy piśmienne podania a do takowych dołączyć następujące dowody:

1) Świadectwo przez dwóch właścicieli nieruchomości miejskich lub wiejskich w roku bieżącym wydane, iż są pannami moralnego życia, wyznania Chrześcjańskiego, wychowanemi i stale zamieszkałemi w Królestwie Polskiem niedostatek cierpiącymi, córkami rzemieślników lub rękodzielników, których imiona, nazwiska i zatrudnienie wyrazić należy. Świadectwo to nietylko co do tożsamości podpisów, ale oraz co do rzetelności swojej poświadczone być winny przez władzę miejscową to jest w Warszawie przez Komisarzy Cyrkułowych, stosownie do przedmiotu Administracyjnych lub Policyjnych w innych miastach przez Prezydentów lub Burmistrzów, na wsiach przez Wójtów Gmin legalizowane być winny przez Naczelników Powiatowych.

2) Metrykę urodzenia swojego przez właściwy Sąd Pokoju ulegalizowaną na dowód, iż są rodem z Królestwa Polskiego, i nie liczą lat mniej jak 18 nie więce jak 30 w dniu do ślubu przeznaczonym to jest 30 Kwietnia (12 Maja) r. b.

3) Sieroty i pół sieroty powinny dołączyć akta życia rodziców, lub też ojca albo matki, przez Sąd Pokoju ulegalizowane.

Wrazie niemożności złożenia aktów urodzenia lub życia, takowe zastąpione być mogą protokółami w myśl art. 54 prawa o małżeństwie sporządzonemi, to jest protokółem Proboszcza, Sądu Pokoju, Burmistrza lub Wójta, spisanym z dwóch osób dobrze im znanych datę urodzenia lub zejścia poświadczających. Podpis Proboszcza, Burmistrza lub Wójta, ma być legalizowanym przez Naczelnika Powiatu, podpis zaś Sądu Pokoju przez Prezesa Trybunału.

W końcu objaśnia się, że pannie której uposażenie przyznane zostanie, suma posagowa wypłaconą będzie za stosownem pokwitowaniem, nie pierwej aż w dniu w którym po zawarciu przez nią w terminie naznaczonym ślubu, złoży w asystencji swego męża Prezydentowi miasta dowód zawartego małżeństwa przez właściwy Sąd Pokoju poświadczony.

W razie zaś niespełnienia warunku zawarcia ślubu w dniu naznaczonym, obdarowana utraci prawo do posagu w roku bieżącym, a suma posagowa złożona będzie do depozytu Banku na wyposażenie w roku następującym przyznawać się mające do którego jednak wspomniona obdarowana w roku bieżącym mieć będzie pierwszeństwo aż do 30-tu lat swego wieku, z obowiązkiem złożenia na nowo w każdym roku dowodu, moralne prowadzenie się i niedostatek poświadczającego, w porządku co do tego świadectwa powyżej opisanym, przygotowanego.

Inspektor szkół miasta Warszawy, zawiadamia niniejszem pp. kupców, iż wykład nauk w tutejszej szkole handlowej, rozpocznie się w przyszłą niedzielę, t. j. dnia 7 (19) b. m. i r. w nowym lokalu gimnazjum 2-go w domu po-misjonarskim.

DZIAŁ NIEURZĘDOWY

Warszawa d. 4 (16) Lutego

Dzisiaj zupełny brak nowin politycznych. Nawet telegraf elektryczny milczy.

We Francji wszystkie umysły są w zawieszeniu z powodu zbliżającego się otwarcia

---

FEJLETON DZIENNIKA WARSZAWSKIEGO.

PO ZA KRAJEM.

I.

W jednej z kawiarni paryzkich, w kącie przy stole, siedział młody człowiek, lat dwadzieścia kilka liczący. Twarz miał bladą, zniszczoną, czoło zachmurzone, oczy bez ruchu, za dalekim widać przedmiotem wędrujące, a przedmiot ten musiał być smutny, przypominający cierpienia i zawody, gdyż po ustach jego błąkał się uśmiech gorzki, uśmiech pogardy i niewiary.

Człowiek ten mimowolnie zwracał na siebie uwagę gości. Niejeden z nich mógł pomyśleć, że to jaki artysta lub poeta, trudami żywota znękany; lecz oko znawcy charakterów ludzkich, dopatrzyłoby jeszcze przy artyście i poecie, śmiałego i namiętnego awanturnika, który żyjąc z dnia na dzień, goni za złudną chimerą ziemskiego szczęścia, za chimerą promieniejącą uśmiechem obietnic, a zdradliwą jak kobieta, która wyssawszy lubemu serce i mózg, zostawia mu w upominku, palące tylko bezsilne żądze, i łoże nędzne szpitala.

Alfons, gdyż to było imię młodego człowieka, wypuścił z rąk gazetę którą przez chwilę czytał, z wygasłem cygarem w ustach, czoło wsparł na dłoni, i dumał... i kto wie, czy łzy nie cisnęły się do jego oczu, wówczas, kiedy głowę podniósł i obejrzał się niespokojnie dokoła, czy obce jakie spojrzenie, nie wciska się przez łzy w tajemnice jego myśli.

Po cóż ludzie, rzekł z cicha do siebie, mają patrzeć na smutek i boleść? Płacz pocichu, śmiej się głośno, a nędzę szychem i różem teatralnym na arlekina przestrajaj, jeżeli niechcesz zostać śmiesznym, pod okropnym epitetem czułego melancholika.

Smiech zresztą czy płacz, niezbudzą już zamordowanego. O mój Wiktorze, druhu mój, dziecko moje i któżby pomyślał rok temu, że zginiesz z ręki... Hola! znów się rozrzewniam... garçon! du rhum!

Wychyliwszy jednym tchem odurzający napój, Alfons, wstał i chciał już wychodzić; lecz szmer i zamięszanie, które powstały za wnijściem nowego gościa, wstrzymały go na miejscu.

Nowoprzybyły, wysoki, rumiany blondyn, ubrany był w błękitną czamarkę i amarantową koszulę, której kołnierz spięty brylantowym guzikiem w kształcie orzełka, wyglądał z pod białego z kaszmiru żupana, zdobnego w pasie dużą srebrną klamrą.

Mimo szeptań i natrętnych spojrzeń, człowiek ten w karnawałowym stroju, wszedł do kawiarni z głową do góry, i niezdejmując konfederatki z piórkiem, spojrzał po zgromadzeniu zuchwale i wyzywająco.

— A jak się masz Alfonsie, zawołał głosno, postrzegając naszego znajomego?

— Doskonale, a ty?

— Ja, odrzekł p. Wacław, gdyby nie ważne sprawy, które mnie kłopoczą, to zresztą kontent byłbym ze wszystkiego. Aleś się zmienił ogromnie mój drogi artysto, paryzkie życie widać ci niesprzyja; hi! hi!

— Dawnoś przyjechał?

— Od paru tygodni.

— I niezmieniłeś jeszcze twego opero-komicznego stroju?

— Przeciwnie — ja go dopiero włożyłem, gdyż w Warszawie ani podobna o nim myśleć,.. Nie wyobrazisz sobie, jakie wrażenie sprawia to ubranie na ulicy; wszyscy za mną latają,—a na balach to istna owacja! kobiety mnie palcami pokazując wołają: Polonais! noble Polonais! la voilà, cette victime d'un peuple heroique! Ze dwanaście butelek szampana musiałem wczoraj wypić z temi zacnemi francuzkami.

— Więc się rujnujesz?

— Nie. Rząd Narodowy przeznacza swoim delegowanym koszta reprezentacji zagranicą, a wiesz że przez kobiety, wszystko można zrobić. Młode, piękne, rozumiesz? Raison d'état. Tak, tak, dwa narody zbratać się muszą. Fotografowałem się wczoraj, i karta moja jest za szkłem na rogu włoskiego bulwaru, obok portretu sławnej Lodoiski w polskim kostiumie...

Alfons spojrzawszy z osłupieniem na Wacława, wziął go za rękę i rzekł:

— Więc ty jesteś delegowanym?

izb. Wyglądają mowy cesarskiej, i tymczasowo, wszystkie pogłoski któremi zazwyczaj rozdrażniają ciekawość publiczności —ucichły. Cisza ta do takiego dochodzi stopnia, że korespondencje paryzkie wspominają jedynie o balu wydanym w zeszłą sobotę u księcia Napoleona. Wprawdzie zabawie tej przypisują pewne znaczenie polityczne, lecz czytelnicy nasi pojmują, że w wypadku tym nie możemy ani dla nich, ani dla nas, upatrywać przedmiotu do komentarzy.

Niektóre dzienniki donosiły o podaniu się do dymisji Mgra Chigi, *La Fr.* uważa tę wiadomość za mylną.

Tenże dziennik donosi, że przepisy projektu co do odnawiania w perjodach trzech letnich rad miejskich, stanowią część składową ogólniejszego prawa, które ma urządzić nowe atrybucje rad departamentalnych i miejskich. Gdyby projekt ten przyjęto, podczas przyszłych wyborów przystąpionoby do zupełnego odnowienia rad miejskich, przy następnych zaś wyborach odbyłoby się losowanie serij, którémi ma się odbywać odnawianie i ustanowionoby porządek, w jakim serje te mają wychodzić.

La Patr. także oświadcza, że piśmienne instrukcje przesłane p. de Sartiges, nie mają cechy bezwzględnego wymagania. Powiedziano w nich jedynie, że nuncjusz zapomniał o swoich obowiązkach ajenta dyplomatycznego, i że spodziewają się, iż w Watykanie przedsięwzięte będą stosowne środki aby nie dopuścić na przyszłość powtórzenia się podobnych wybryków.

Rząd włoski chwycił się najstosowniejszego środka, dla położenia tamy kampanji klerykalnej, która groziła już przejściem w otwartą wojnę. Królewskim dekretem, datowanym z 6-go b. m., dozwolone zostało ogłoszenie dekretów rzymskich, z zastrzeżeniem praw państwa i tronu, i bez przyjęcia propozycyj, które sprzeciwiałyby się urządzeniom i prawom krajowym.

Nowy nastał powód do zatargów pomiędzy gabinetem a izbą pruską. W Prusach istnieje kasa funduszu rezerwowego, zawsze rozporządzalnego, pod nazwiskiem skarbu państwa, odrębna od kasy jeneralnej, czyli skarbu publicznego. Rząd za pomocą przelewów i przekazów, obficie czerpał z tej kasy fundusze potrzebne dla pokrycia kosztów wojny. Jeden z deputowanych postawił wniosek, iż rząd nie ma prawa rozporządzania funduszami skarbu bez upoważnienia izb, i że ministrowie w tym względzie osobiście są odpowiedzialni. Sądzą, że wniosek ten, z wyjątkiem tego co się tyczy osobistej odpowiedzialności ministrów, będzie przyjęty.

Donoszą, że konwencja handlowa z Austrją która zdawała się być zachwianą, w krótce będzie podpisana. Jedynym przedmiotem co do którego jeszcze nie nastąpiła zgoda, jest cło wchodowe od win austrjackich. Wiadomo, że rząd pruski zaproponował izbom zniesienie wszelkich podatków od win krajowych.

Dzienniki w tych dniach wspominały o sporze pomiędzy Persją i Turcją, powstałym z okoliczności odnawiania traktatów handlowych pomiędzy tem ostatniem państwem a mocarstwami zagranicznemi.

List z Aten ogłoszony w *Pays* podaje nam szczegółowy opis wydarzenia o którem przed kilkoma dniami donosił telegraf. Książę Glücksburgski, stryj króla, zgromadził w pałacu wszystkich znakomitszych mężów stanu należących do izby, chcąc poradzić się ich co do obecnego położenia. Bulgaris wystąpił z gwałtowną napaścią przeciwko hr. Sponneck i gabinetowi, w obronie ich stanął p. Zaimios, którego prawa bezstronność zneutralizowała przynajmniej w części, wpływ interesowanych zarzutów czynionych przez byłego członka rządu tymczasowego, i niedopuściła do manifestacji, która byłaby nadała temu zdarzeniu jeszcze większą doniosłość. Wskutek tego król wezwał swego stryja aby jak najśpieszniej opuścił Ateny. Jeden z dzienników belgijskich przy tej sposobności zauważał, że postępowanie młodego króla w tej przykrej okoliczności było stanowcze i zgodne z obowiązkami monarchy konstytucyjnego.

* Wkrótce nastąpi pierwsza rocznica wielkiego wydarzenia, od którego datuje nowe dla społeczności polskiej życie. Mamy tu na myśli Najwyższe ukazy z 19-go lutego (2-go marca) 1864 roku, które dały bezpośrednie podstawy dla urządzenia zapewnionego bytu włościan w Królestwie Polskiem.

Z powodu tego dobrodziejstwa, nadanego ludowi polskiemu przez Wielkiego Monarchę naszego, szczęśliwie panującego Cesarza Aleksandra II, odbity został niedawno osobny medal, mający uwiecznić dla przyszłych pokoleń pamięć tego wydarzenia.

Z Najwyższej decyzji, pozwolenie na odbicie tego medalu, udzielone zostało osobie prywatnej, dymisjonowanemu kapitanowi M. J. Hoczelowi. Medal odbija się w Petersburgu, w tamecznej mennicy, i ma być z glinu (alluminium). Z jednej strony medalu, pod wyobrażeniem Najświętszej Matki Boskiej Częstochowskiej, zrobionem w obwódce, od której rozchodzą się promienie, przedstawiona jest grupa klęczących włościan polskich. Główną w tej grupie figurą jast kształtny, w kwiecie wieku, piękny włościanin w ubraniu narodowem. Stoi on po środku, klęcząc na jednem kolanie i wznosząc ręce do nieba; na drugiem kolanie oparł się młodociany jego syn, a z lewej strony stoi żona. Na drugim planie, z prawej strony, widać starca z laską. Rozmieszczenie figur, ich oczy zwrócone do nieba, wzniesione do góry ręce głównej figury i złożone do modlitwy ręce innych figur—wszystko to mówi wyraźnie z pierwszego wejrzenia, że mamy przed sobą wyobrażenia ludzi, których serca zlały się w jednę gorącą modlitwę dziękczynną do Stwórcy za ogólnego Dobroczyńcę. W każdym rysie figur męża i żony, maluje się świadoma siebie radość z powodu uwolnienia od ciężkiej pracy niewolniczej na rzecz właścicieli dóbr i nadzieja zabezpieczenia przyszłości syna, który podziela zapał swych rodziców; figura starca jaśnieje cichem szczęściem i modlitwą do Stwórcy Najwyższego, który dozwolił mu widzieć, na schyłku lat, swych dzieci i wnuków wolnymi. Zmarły Pimenow, który skomponował z wielkiem powodzeniem tę grupę, ożywił jedną myślą wszystkie figury, które pięknie harmonizują z napisem znajdującym się nad wyobrażeniem Najświętszej Matki Boskiej. Napis ten, w języku polskim, jest następujący: *Najświętsza Panno, czuwaj nad naszym Cesarzem.* Z obu stron grupy znajdują się napisy polskie:

na pamiątkę	19 lutego
urządzenia	2 marca
włościan.	1864 roku.

Na drugiej stronie medalu znajduje się bardzo podobny portret Najjaśniejszego Cesarza, z napisem łacińskim w otoku: *Alexander II Dei gratia totius Russiae Imperator, Poloniae Rex, Poloniae populi Benefactor*, co znaczy: „Alexander II, z Bożej łaski Cesarz Wszech Rosji, Król Polski, Dobroczyńca ludu polskiego.”

Pozostaje nadmienić jeszcze o samem wykonaniu medalu. Nazwiska takich ludzi, jak

---

— Tak, przeznaczonym do zakupu broni, patrz, to mówiąc, wyjął z kieszeni pugilares, wypełniony biletami bankowemi.

— Długo zabawisz w Paryżu?

— Tego nie wiem, gdyż żona moja chciałaby zwiedzić tutejsze ciekawości, a może niewiesz żem się ożenił.

— Nie.

— Przeszłego roku, temu dwa miesiące, z Marją Z... Cudna kobieta; musiałeś ją znać w Warszawie.

Alfons usłyszawszy to imię, zbladł. Chmura smutku przebiegła mu po oczach i czole. Jeżeli to ta, odrzekł po chwili zmienionym głosem, w której się kochał Wiktor, to ją znam, ale z listów tylko tego ostatniego.

— Wiktor! zdrajca! który śmiał przyjąć stypendjum na wyjazd za granicę!

— Tak, ten zdrajca, który już nie żyje, a który stałby się być może dumą kraju, kochał się w Marji, odpowiedział z goryczą Alfons.

— Jakto, więc i ty przeciwko nam? Ty, romantyczny artysta, a zatem patrjota z profesji.

— Głupstwo nie jest patrjotyzmem, a tymbardziej zbrodnie, które w imieniu jego popełniacie.

— Niemów tego Alfonsie. Niedowierzasz mi. . Musisz zajmować wysokie stanowisko w organizacji i... dla tego pojmuję dyskrecję.

— Bądź jutro u mnie na obiedzie, to się lepiej zrozumiemy, a przytem poznasz moją żonę. Obiad staropolski: kapustę i kiełbasy zapisałem ze Strasburga, gdyż nieuwierzysz jak czuły jestem na to wszystko, co mi drogą ojczyznę przypomina. Wyrzekłszy to Wacław, westchnął głęboko, wychylił jednym tchem kieliszek, wziął kartę wizytową od Alfonsa i wyszedł.

Malarz spojrzał za wychodzącym i z pogardą się uśmiechnął...

Cha! cha! były lata czarnej śmierci, morowej krosty, dżumy i cholery, lecz epidemicznego szaleństwa, grasującego po całym narodzie, tego ludzkość jeszcze nie widziała.

II.

Kwartał męczenników, zaludniony artystami, aktorkami, baletnicami i całym tłumem kobiet młodych, pięknych, topiących życie w orgjach szalonych, przedstawia dziś więcej wrażeń dla imaginacji, aniżeli ponure ruiny grodu Cezarów.

Tam śmierć, tu życie; tam purpurowe łachmany, tu szelest jedwabiu, woń fijołków, blask djamentów, urok młodości i przepychu; nadziei i rozkoszy!

Alfons w połowie Grek, a w połowie kochanek Rubensowych płócien, obrał jak wielu innych ten kwartał za mieszkanie.

Pracownia jego, przestawiała lepiej jego zamiłowania i dążności, aniżelibyśmy je piórem zdołali określić.

Ściany okryte staremi gobelinami i maurytańską skórą, ubrane były w trofea broni różnych wieków, malowniczemi kostiumami i jaśniejącymi kolorytem i światłem studjami ciała.

Tu i owdzie na konsolkach, stały figurki z słoniowej kości, z palonej gliny, lub z chińskiej porcelany, przypominające Olipm, lub wykarmione kaprysem dziwadła Wschodu. Chudych zaś gotyckich, wygłodzonych postami świętych, nie można się było dopatrzeć w tej świątyni, poświęconej odom Horacego i świetnym księżniczkom weneckiej szkoły.

Alfons siedział z paletą w ręku przed stalugami.

Przed nim na wzorzystym dywanie, leżała naga kobieta, w pełni kształtów, okrągło a przytem dość jeszcze smukle rysowanych. Włosy czarne jak heban, wichrowato rozlatując się po nad czołem, spływały ciężką kaskadą po obnażonych jej ramionach. Biała z purpurą draperja okrywała ją do połowy.

W tej chwili malarz i model spoczywali.

Kobieta paliła sygaretko, artysta zaś oderwawszy oczy od malowidła, spoglądał melancholicznie na portret Wiktora zawieszony na ścianie.

Julja widząc, że Alfons zaczyna na nowo wpadać w enerwujący i niezwykły mu dawniej smutek, wstała z dywanu, zbliżyła się po cichu do niego i przytulając jego głowę do piersi, rzekła doń raczej głosem przyjaciela aniżeli kobiety.

— On już nie żyje. Umarli śpią spokojnie, nie budź go próżnym żalem.

Pimenow, oraz medaljerowie Czukmasow i Kozin, przemawiają już dostatecznie za jego zaletami. Medal ten jest ze wszech miar ostatniem słowem wypowiedzianem przez sztukę medaljerstwa.

Medal odbija się w mennicy petersburgskiej, i jak słyszeliśmy, ukaże się na widok publiczny przed 19 lutego (2 marca), we wszystkich miastach i miasteczkach królestwa. Mamy pod ręką medal srebrny, lecz glinowe (alluminiowe) medale nie są jeszcze gotowe. Te ostatnie zrobione będą z uszkami, tak iż można będzie zawieszać je na kaftanach. [1]

* Zamieszkały w Warszawie mieszczanin Emanuel *Szafarczyk* (ukrywający się w ostatnich czasach pod nazwiskiem Kamińskiego), według odbytego nad nim polowego sądu wojennego i własnego zeznania, okazał się winnym należenia do organizacji tak zwanych żandarmów-sztyletników (wieszających), ze złożeniem na to zbrodniczej przysięgi.

Pozostając w tej organizacji pierwiastkowo w charakterze oficera, a potem naczelnika osobnego oddziału, Szafarczyk był jednym z głównych rozporządzicieli politycznych zabójstw, jakie spełniane były w Warszawie, osobiście nadzorując ich wykonanie. W tym celu Szafarczyk namawiał innych do organizacji sztyletników, wyznaczał z nich, na zasadzie szczególnej ufności do niego władz rewolucyjnych, na oficerów, zaopatrywał morderców w sztylety, rewolwery i wypłacał pieniężne nagrody za zabójstwa.

Tym sposobem Szafarczyk wydawał rozporządzenia co do zamachów w celu zamordowania hr. Zygmunta *Wielopolskiego* (nie doprowadzonego do skutku tylko z niezależnych od złoczyńców okoliczności), jenerał-majora *Trepowa*, majora *von Rotkircha*, urzędników *Dąbrowskiego* i *Żukowskiego*, policjanta *Galińskiego, dwóch starozakonnych* dostawiających prowjant wojsku, naczelnika buntowniczej policji *Karłowicza*, z którego osobiście był niezadowolniony, i co do zabójstwa, nazywającego się w organizacji oficerem, *Rafałowicza*, podejrzanego o zdradzenie sprawy buntu.

Zarazem Szafarczyk przebierał podwładnych mu zabójców w mundur policjantów,i w tem przebraniu wysyłał ich na ulicę w celu nocnych morderstw, przyjął na siebie poruczenie podpalenia składu skarbowych półkożuszków w byłym domu Zamojskiego i miał udział w zamachu podpalenia w zeszłym roku pałacu Namiestnikowskiego, w czasie odbywającego się tam balu, na którym doręczony został Najpoddanniejszy adres przez mieszkańców m. Warszawy.

Obok tego, Szafarczyk przy początku powstania, należał do składu buntowniczej policji w Warszawie, werbował i wysyłał ludzi do band, rozpowszechniał podżegawcze pisma i zajmował się, przebierając się dla lepszego skutku w mundur studencki, zbieraniem pieniędzy na sprawę powstania, używając zresztą większą ich część, podług własnego zeznania, na swoją korzyść.

Za te przestępstwa, Szafarczyk wyrokiem polowego sądu wojennego, na zasadzie art. 96, 196, 632 i 635 I ks. wojenno-karnej ustawy i art. 20, 283 i 560 kodeksu kar głównych i poprawczych, skazany został, po pozbawieniu wszystkich praw stanu, na karę śmierci — przez powieszenie.

Kara ta będzie wykonana w d. 5 (17) lutego, o godzinie 10-ej z rana, na stoku Warszawskiej Aleksandrowskiej cytadeli.

* Były student st. petersburgskiego uniwersytetu, Aleksander Waszkowski (lat 24, syn urzędnika warszawskiego rządu gubernjalnego), według odbytego nad nim polowego sądu wojennego i własnego zeznania, okazał się winnym: 1) tego, że przybywszy z St. Petersburga do Warszawy nieukończywszy kursu w uniwersytecie, w 1862 roku wstąpił do rewolucyjnej organizacji, wykonał zbrodniczą przysięgę i odtychczas zajmował, kolejno, w wzmiankowaaej organizacji, urzęda: *dziesiętnika, setnika, ajenta, pomocnika i naczelnika jednego z oddziałów* m. Warszawy i nakoniec *naczelnika miasta*; 2) wypełniając połączone ze wszystkiemi wspomnionemi urzędami obowiązki, był jednym z gorliwszych działaczy buntu; tak, między innemi, *sprawując urząd ajenta*, w widokach powodzenia w działaniach bojowych buntowników, skradł z sekcji mierniczej komisji rządowej skarbu, 52 mapy topograficzne, które za jego też pośrednictwem rozesłane zostały dowódcom band buntowniczych, a potem *pełniąc obowiązki pomocnika naczelnika jednego z oddziałów Warszawy*, skradł, według naprzód obmyślanego planu, z kasy głównej królestwa polskiego, przy pomocy podmówionych przez niego niektórych urzędników i woźnych, sumę pieniężną przeszło 3 i pół miliona rubli srebrem, którą w części oddał do rozporządzenia tak zwanego rządu narodowego, częścią wysłał za granicę, gdzie była rozdana, według jego słów, jego wspólnikom, przyczem, jak się okazało ze sprawy, Waszkowski przywłaszczył sobie dosyć znaczną sumę (przeszło 20 tysięcy rubli); 3) tego, że będąc wyznaczony na buntowniczego naczelnika miasta Warszawy, pomimo tego, że otwarty bunt został poskromiony i większość mieszkańców wróciła już na drogę wiernopoddańczych obowiązków, mieszkając stale w Warszawie i ukrywając się pod cudzem nazwiskiem, nie przestawał podniecać w ludzie ducha buntowniczego, wydając i rozpowszechniając podżegawcze plakaty i proklamacje; i 4) usiłowania ucieczki, już w czasie zostawania w areszcie i namowy do współdziałania w tem, zarządzającego tym oddziałem, gdzie pozostawał, oficera i jednego służbowego.

Polowy sąd wojenny skazał Waszkowskiego, za jego przestępstwa, na zasadzie art. 83, 175 i 196 I księgi wojenno-karnej ustawy i art. 283 i 360 XV tomu zbioru praw karnych, po pozbawieniu wszystkich praw stanu, na karę śmierci — przez powieszenie.

Kara ta będzie wykonana dnia 5 (17) lutego o godzinie 10 ej z rana, na stoku Warszawskiej Aleksandrowskiej cytadeli.

* *Rus. Wied.* Otrzymaliśmy ze Lwowa, pod datą 5 stycznia, list następującej osnowy: W ostatnich czasach w Galicji coraz bardziej dawały się słyszeć głosy za rozwojem narodowości ruskiej, za przyznaniem jej odpowiedniego znaczenia wśród innych narodowości zaludniających Galicję. My, haliczanie, musimy walczyć z tysiącami przeszkód. Nieprzyjaciół mamy mnóstwo, siły zaś nasze nie wzmogły się jeszcze dostatecznie dla osiągnięcia pożądanego celu, na tem zależącego, ażeby widzieć kraj nasz rodzinny takim, jakim on być powinien, stosownie do wymagań historji i odwiecznych tradycji. Cierpiemy bardzo wielki ucisk. Wśród nas znajduje się ogromna masa polaków, z ich jezuityzmem, z wielkim zapasem jak największej zręczności; nie szczędzą oni żadnych zachodów, byle tylko wzmocnić swe panowanie w Galicji. Tuż za polakami idą niemcy austrjaccy, z ich znaną polityką, opartą na niesnaskach pomiędzy narodowościami, z ich szczodremi obietnicami, które nie bywają nigdy urzeczywistniane, z ich celem zniemczenia słowian. W obecnych czasach, najżywotniejsza dla Galicji kwestja zależy na tem, czy podobna pojednać się z polakami. Wiadomo, że haliczanie prowadzą z tymi ostatnimi spór bez końca; broniąc praw swego języka, swej narodowości, haliczanie doznali całego ucisku, całego ciężaru podejścia polskiego. Ruski język nie był wykładany do r. 1846 ani w szkołach, ani w gimnazjach, ani na uniwersytecie. Dzieła naukowe pisane były po polsku lub po niemiecku. Prześladowaniom ulegali ludzie, którzy umieścili przypadkowo w swem dziele naukowem jaki wyraz ruski. Tak np., jednym z powodów, dla których piszący te wyrazy musiał bronić podwakroć swej rozprawy na jeden i tenże sam stopień naukowy, była ta okoliczność, że za pierwszym razem pozwolił sobie użyć, broniąc swej rozprawy, kilka wyrażeń ruskich, co w wysokim stopniu nie podobało się radzie uniwersyteckiej, złożonej wyłącznie z polaków i niemców. Gubernatorowie galicyjscy, rodem polacy, dokładali wszelkich starań, ażeby zastąpić wszędzie alfabet ruski łacińskim. Dotąd jeszcze wszystkie posady sądowe i administracyjne zajmowane są przez polaków; rusin z trudnością otrzyma jaką taką posadę, i jeżeli dojdzie do tego, w takim razie nic łatwiejszego jak utracić posadę na skutek intryg polaków. W stosunkach ludu do polaków trwa walka bez końca. Włościanin galicyjski patrzy na pana polskiego z jak największą nienawiścią. W Galicji, po uwolnieniu włościan z pod zawisłości poddańczej, właściciele dóbr utrzymali za sobą wyłączne prawo do lasów i pastwisk; włościanie zaś, po otrzymaniu swobody, pozostawieni byli własnemu losowi. Co się tyczy nadania gruntów, takowe było nie osobiste, lecz do rodziny przywiązane, tak, iż pojedynczy włościanie pozostali na zawsze pozbawionymi własności i zmuszeni są wynajmować się, służyć za stróżów, furmanów i t. p. Najmują ich żydzi, którzy zalali całą

[1] Cena medalu z glinu (aluminium) wynosić będzie 25 kop. czyli 50 groszy.

Alfons westchnął głęboko i rzekł: Jak nie być smutnym, towarzyszko moja wierna, na wspomnienie tak okropne.

— Pamiętasz twe poddasze—Alfonsie?

— Czemóż mnie o to pytasz?...

— Żeby się rozerwać... oknem wyłaziłeś na dach, żeby ze mną rozmawiać, gdyż nieszczęśliwy, inaczej nie mogłeś się ze mną widywać... Jednego dnia byłeś smutniejszy niż dzisiaj, chciałeś ze mną raz ostatni widzieć. Ja ci dałam rendez vous, i odtąd zapomniałeś o czarnych myślach, los ci się uśmiechnął, a dziś niewdzięczny...

W tej chwili dało się słyszeć pukanie do drzwi.

— Juljo, okryj się, rzekł Alfons, a później głośniej dodał—Entrez.

Nie czekając zaproszenia, Wacław drzwi otworzył i wszedł.

— A dzień dobry Alfonsie, przychodzę ci przypomnieć zaproszenie na obiad.

— Dziękuję za pamięć, siadaj proszę, oto krzesło.

Wacław stanąwszy na środku pracowni, zaczął ją ciekawie oglądać do koła.

— Żyjesz jak książę, mówił zdziwiony, co za zbytek, i kobieta prześliczna...

— Niech cię to nie dziwi, odpowiedział Alfons, zbytek ten jest potrzebnym wzorem dla sztuki, dziewczyna zaś tylko modelem.

— Po płótnach widzę, ciągnął Wacław, że pracujesz, dziwię się jednak, że nic na nich nie widzę polskiego.

— Każ zrobić swój portret—odrzekł z uśmiechem Alfons, a znajdziesz i konfederatkę. Co zaś do obrazów patrjotycznych, to zostawiam ilustracjom, gdyż to nie jest rzecz sztuki służyć za manifestację tej lub owej idei politycznej. Malarstwo jest kosmopolityczne, tak jak i inne kunszta. Lecz zmieńmy język, gdyż Julja nie rozumie po polsku.

Wacław niedając się dwa razy oto prosić, zwrócił się do Julji i rzekł sentymentalno-zalotnym tonem: O, my wszyscy umiemy mówić i kochać po francuzku, panie jesteście typem jedynym na świecie, wszystkie przy was inne kobiety wydają się mdłemi, nudnemi zjawiskami z Osjanowskich krain. Wyrzekłszy ten napuszony komplent, Wacław podniósł oczy do góry i spostrzegł portret Wiktora.

— Co widzę, ten...

— Zdrajca, chcesz powiedzieć, podchwycił Alfons...

— Tak, rzeczywiście, i dziwię się, że wizerunek jego widzę u ciebie. Znasz szczegóły o jego śmierci?

— Nie,—a ty?

— Ja—byłem obecny przy jego skonie.

— Opowiedz mi więc ostatnie jego chwile, zawołał z boleśną ciekawością Alfons.

Wacław zapalił cygaro, siadł w fotelu i zwracając się do Julji, rzekł z cierpliwością: Z opowiadania mego, zobaczysz pani jacy my ludzie—i tak zaczął: Wiktor miał wyjeżdżać do Paryża, wiesz Alfonsie że się kochał w mej Marji i myślał, że po powrocie z zagranicy będzie się mógł starać o jej rękę.—Ja Marję także kochałem, lecz zapewniony przyrzeczeniem jej rodziców, śmiałem się z miłości warjata.

Na kilka dni przed jego odjazdem, byłem na radzie setników, na której dowiedziałem się, że zakochany twój przyjaciel, przed którym nie wystrzegaliśmy się z naszemi tajemnicami, będąc pewni, że w końcu go pozyskamy, przyjął stypendjum od wroga na wyjazd za granicę.

Czyn ten obudził w nas obawę, aby Wiktor nie zdradził naszej sprawy.

— Więc zamordowaliście go! zawołał Alfons, nie mogąc stłumić w sobie oburzenia i nienawiści, która mu strasznym wyrazem zabłysła w oczach.

— Czekaj końca, ciągnął Wacław; po takim odkryciu, rada setników zadecydowała jednozgodnie, wyrok śmierci; wykonanie powierzono egzekucje.

— I nikt za nieszczęśliwym się nie ujął, rzekła z wyrzutem Julja.

— Czyż można mieć litość dla zdrajcy?

Po odpowiedzi tej strasznej, tak dalej mówił Wacław. Wyszedłszy z posiedzenia, udałem się wprost do rodziców Marji, pewny, że u nich zastanę Wiktora, i rzeczywiście, w kilka minut po mnie, przyszedł *nasz kotek* pożegnać się z niemi, gdyż nazajutrz miał wyjeżdżać na wieś, zobaczyć się poraz ostatni z matką.

Galicję i skoncentrowali w swych rękach wszystkie rzemiosła, cały handel i wszystek przemysł kraju. Korzystając ze smutnego położenia pojedynczych włościan, żydzi ustanowili jak najlichsze wynagrodzenie za pracę. Płaca robotnika rzadko kiedy wynosi więcej jak 40 kop. na tydzień. Dodać jeszcze do tego należy, że włościanie, oprócz ciężarów ziemskich, ponoszą jeszcze liczne inne wydatki obowiązkowe; tak np. gromady wiejskie obowiązane są budować i utrzymywać kościoły i szkoły wiejskie. Słowem, właściciele dóbr tak pokierowali sprawą usamowolnienia włościan, że osiągnęli sami wszelkie korzyści, wszelkie dogodne warunki; włościanom zaś nic się nie dostało oprócz ubóstwa. Wszystko to pojmują bardzo dobrze nasi rusini, i nic dziwnego, że w sercu ich coraz bardziej wzrasta nienawiść dla panów. — W następnych listach opiszę bardziej szczegółowo położenie tutejszych włościan i stosunek ich do polaków i niemców; teraz zaś przechodzę do kwestji, która zaprząta obecnie w Galicji wszystkie umysły, mianowicie do kwestji o położeniu kościoła greckounickiego. Kwestja unicka, poruszona przez rząd ruski w djecezji chełmskiej, w gubernji Lubelskiej, nie mogła pozostać bez wpływu na Galicję. Obok tego oddawna już była u nas mowa o równouprawnieniu wyznań łacińskiego i unickiego; lud ruski dopominał się oddawna o podobne równouprawnienie, i w r. 1863 zdołał otrzymać pożądaną bullę papiezką, w przedmiocie zniesienia rozmaitych dodatków katolickich, które czynią kościół unicki podobnym do katolickiego. Lecz bulla ta pozostała martwą literą, gdyż nikt nie pomyślał o wprowadzenie jej w wykonanie. W kościołach unickich dzwonią po dawnemu w dzwonki, i po dawnemu utrzymują się dodatki łacińskie, jakby na urągowisko w obec skarg ludu rusińskiego. Najbardziej winnym niewykonania bulli papiezkiej jest metropolita unicki Litwinowicz, zaklęty katolik, mający względy u rządu austrjackiego i nie zwracający skutkiem tego najmniejszej uwagi na niezadowolenie najlepszych ludzi w Galicji, na ich szemrania z powodu widocznej chęci dania łacinizmowi pierwszeństwa przed kościołem unickim. Cóż więc dziwnego, że haliczanie zazdroszczą swym spółwyznawcom w królestwie polskiem i spoglądają z jak największem spółczuciem na rząd ruski, który broni praw unitów djecezji chełmskiej. Lecz spółczucie to drogo nas kosztuje; nie ma tych oszczerstw, którychby nie wymyślali na nas za to polacy i niemcy; tak jedni jak i drudzy nie mogą w żaden sposób przebaczyć nam, że czujemy, iż jesteśmy cząstką narodu ruskiego. Jeszcze niedawno redaktor *Słowa*, jedynej gazety rusińskiej, musiał odsiadywać dwa tygodnie w więzieniu za to, że usiłował bronić praw kościoła greckiego od supremacji łacińskiej.

* *Słowo* podaje wiadomość z Rzymu, że papież Pius IX, powodowany szczerem życzeniem, ażeby obrządek grecki był godnie reprezentowany w samym Rzymie, gdzie od czasu zgonu patrjarchy greckiego Melchiadesa Ferlizi z Girgenti, nie ma ani jednego znakomitszego reprezentanta kościoła grecko-unickiego, —postanowił powołać do Rzymu jednego z najgodniejszych synów Rusi i mianować go biskupem grecko-katolickim, z wyznaczeniem mu wiecznego miasta na siedlisko. Do tej godności przywiązany jest także wyższy kierunek w sprawach zakładu naukowego grecko katolickiego w Rzymie, z płacą roczną 909 skudów (przeszło 2,000 zł. reń.). W ten sposób w miejsce greka, powołany zostanie obecnie na tę godność biskupią rusin, tak iż w kościele greckim w Rzymie nabożeństwo odprawiane będzie na przyszłość przez biskupa grecko-katolickiego, w języku słowiańskim. W Rzymie mówią obecnie z jak największą pewnością, że godność powyższa udzieloną zostanie, nie Drowi Czerlunczakiewiczowi, którego miano poprzednio na widoku, lecz Drowi Józefowi Sembratowiczowi, obecnemu profesorowi zwyczajnemu studjów biblijnych na uniwersytecie lwowskim.

* *Zakunft* w artykule pod tytułem *Głos z Galicji*, pisze pomiędzy innemi: Niema tu, że tak powiemy, żadnego niemal życia publicznego, oprócz Lwowa i Krakowa, gdzie jednakże tylko w teatrach się okazuje. Stan w jakim się znajdują teatra galicyjskie, jest tak niezwyczajny i dziwny, że tu nawet i prawda niepodobną i wątpliwą się wydaje. Scena niemiecka otrzymuje zasiłki w znacznych sumach, korzystając przytem z najrozleglejszych przywilejów, gdy tymczasem scena polska w smutnym swym stanie obok niej wegetuje. Co do sceny rusińskiej, to już wcale i mowy nie ma.

Teatra niemieckie, na których tylko w dniach sobotnich dosyć znaczna publiczność się zbiera, otrzymują, jak np. Teatr we Lwowie, najmniej 30,000 zł. reń. rocznego zasiłku, a oprócz innych jeszcze dochodów pobocznych, pobierają fundusze subwencyjne, kiedy teatra polskie podobnych korzyści prawie są pozbawione. Scena rusińska zaś, której, z roku na rok, na nieliczne tylko przedstawienia pozwoleń udzielają (jak np. na rok 1865, dozwolono tylko na 40 przedstawień), obowiązaną jest nadto, opłacać scenie niemieckiej 25 zł. r. za każdorazowe przedstawienie.

Jesteśmy zapewnie ostatni z tych, którzyby prawom kontraktowym uchyoić zamierzali, lecz jeżeli układy i kontrakta prywatne, są takiego rodzaju, że całej ludności niektórych krajów, wielkie niekorzyści pod względem intellektualnym przynoszą, powinniśmy w takim razie użyć środków zdolnych do zniszczenia tak wielce szkodliwego wpływu. Najlepszym bowiem środkiem w tym celu, byłoby niezaprzeczenie udzielenie scenie rusińskiej odpowiedniej kwoty subwencyjnej z funduszów państwowych czy krajowych, oraz uwolnienie takowej od wyż wspomnionej opłaty za każdorazowe przedstawienie, która to opłata, rusińską scenę do niemieckiej w stosunkach intellektualnego poddaństwa i feudalności stawia.

Teatr niemiecki, na który, wyjąwszy dnie sobotnie, bardzo nieznaczna publiczność uczęszcza, stara się oszczędzać jak najwięcej znacznych donacij jakie otrzymuje, będąc wszelako obowiązanym utrzymywać operę i komedję; można więc łatwo sądzić w jaki sposób się z swego obowiązku wywiązuje.

Scena polska, pozbawiona wszelkich zasiłków z wyższej strony i ograniczona do trzech tylko przedstawień w ciągu tygodnia, a której rozwinięcie wiele innych jeszcze przeszkód kontraktowych krępuje, nie jest w stanie wykonać tego co publiczność słusznie wymagać może. Co do opery, tej nie ma najmniejszego śladu, a komedje zostawiają wiele do życzenia. Nareszcie i jednostajność repertoaru bardzo szkodliwy na uczęszczanie do teatru wpływ wywiera, jak to łatwo zrozumieć można.

Teatr rusiński, ten wiele obiecujący płód żelaznej wytrwałości patrjotów rusińskich, a urządzony w sali domu narodowego, obowiązany jest, jak utrzymują, płacić pewną kwotę, na rzecz jakiegoś, krajowi obcego zakładu. Krążą tu wprawdzie pogłoski, jakoby rząd zamierzał wziąść ten ciężar na siebie. Taki politowania godny stan rzeczy, ma potrwać jeszcze ośm lat, gdyż przez cały wspomniony przeciąg czasu, wyłączny ten sceniczny i kontraktowy przywilej służyć ma dla niemieckiej kultury w Galicji.

* *Krak. Z. Kraków, 13 lutego.* Od dnia wczorajszego jesteśmy bez najmniejszej komunikacji z południem. Poczta wiedeńska, mająca nadejść wczoraj, spodziewaną jest dopiero dziś po południu. Dzisiejszy pociąg wiedeński doszedł tylko do Trzebiny i zmuszony był wrócić tu na miejsce. Nawet oczekiwane w dniu dzisiejszym w południe, poczta lwowska i warszawska, nie nadeszły.

---

* *Pos. Z. Poznań, 11 lutego.* Puszczono tu w obieg następujący okólnik: „Dotychczasowy kierunek projektów obu dróg żelaznych, poznańsko-słupecko-warszawskiej (do Kutna) i poznańsko-toruńskiej, okazał się w ręku wspólnego komitetu niewłaściwym dla popierania pierwszego z pomienionych przedsięwzięć. Ważność bezpośredniej komunikacji pomiędzy Berlinem i Szczecinem, przez Poznań, tudzież z Warszawą, nie ulega najmniejszej wątpliwości, i plan ten może być zrealizowany jak skoro przedsięwzięcie, podtrzymywane samo przez się, popierane będzie należycie przez komitet specjalny, istniejący odrębnie od innych linij dróg żelaznych. W tym celu zaleca się natychmiastowe ukonstytuowanie komitetu specjalnego, któryby reprezentował wyłącznie interesa linji drogi żelaznej poznańsko-warszawskiej.

---

* *Mon. du s.* Z początkiem roku biażącego, flota pruska liczy między swemi statkami, cztery korwety zbudowane podług jednego wzoru, a mianowicie *Gazella*, *Arcona*, *Bineta* i *Peroha*, o sile 400 koni, i o 32 działach. Dwie inne to jest: *Nymfa* i *Medusa*, mają tylko po 17 dział i są o sile 200 koni;

Wiktor był smutny, lecz dziwna wiara w miłość Marji, urzeczywistnienie się jego marzeń co do wyjazdu za granicę, okrywały twarz jego wyrazem spokoju i głębokiego szczęścia: smutny był że miał stracić z oczu kochankę, spokojny zaś i szczęśliwy, że wierzył w spełnienie się jego szalonych nadziei. Około 10-ej zaczął się on żegnać z gospodarstwem i ich córką, co spostrzegłszy dałem znak moim kolegom, aby go nie tracili z oczu. W pół godziny znaleźliśmy się razem z nim na ulicy. Panie Wiktorze rzekłem, wszak pozwolisz, że przed wyjazdem wypijem twoje zdrowie.

Zgoda, odpowiedział wesoło, a gdzie?

Na rogu..... u K......

W kwadrans później, siedzieliśmy przy stoliku zastawionym butelkami. Wiktor pił, żartował, cieszył się życiem, nie domyślając się niczego.

Biedny chłopiec, rzekła z cicha Julja, wówczas kiedy Alfons, blady jak trup, spoglądał na portret nieboszczyka.

Kiedy już głowy nieco się zagrzały, deszcz padał ze śniegiem, wracać zbyt późno nie chcieliśmy do domu, więc powstając z krzesła zawołałem znacząco... p. K. daj nam butelkę starego.

E! to za drogie, odrzekł kupiec, lepiej zostawcie na karabiny, to co macie przepić.

Starczy i na karabiny, odpowiedział jeden z kolegów, a zdrowie odjeżdżającego towarzysza warte jest przecież kilka rubli.

Jeżeli taka wola panów, to proszę za mną, gdyż wino to pije się pod wezwaniem p. Marji, wymalowanej na dnie okseftu; wszak znacie ten obyczaj, rzekł winiarz i znaczącą się uśmiechnął!

Schodząc do sklepu, Wiktor śpiewał jakąś dumkę z Moniuszki, a my postępowaliśmy za nim w milczeniu, w obawie, aby jeden ze świeżych sztyletników, dobry chłopak, ale miękiego jeszcze serca nie zdradził nas swojem wzruszeniem.

W tej chwili, Julja osłupiona z przerażenia, oparła się na ramieniu Alfonsa, który zielony prawie na twarzy, ale panujący nad sobą, słuchał łamiąc konwulsyjnie paletę dalszego ciągu okropnego opowiadania.

Kupiec otworzywszy butelkę, znikł, a ja trąciwszy się kieliszkiem z Wiktorem, spojrzałem na nowego sztyletnika, to miało być jego pierwszą próbą, dając do zrozumienia, że czas.....

W Paryżu, chciał mówić Wiktor, lecz słowa mu zamarły na ustach, krzyk okropny „Jezus Marja, a wy co robicie!" rozległ się po sklepie, gdyż Karol uderzył go sztyletem w bok; żelazo skrzypło po żebrach, drżąca ręka chybiła serca.

Sztyletnik rzucił broń skrwawioną, a Wiktor broczący w krwi na ziemi, usiłował powstać i uciekać, lecz kilka pchnięć zadanych silnie, położyło go trupem.

Oto koniec jego żywota, zawołał Wacław, rzucając spojrzenie żądające oklasków.

Alfons i Julja, skamienieli ze zgrozy, nie wyrzekli ani słowa.

Widzę, że humor wam popsułem, lecz kielich absyntu, przed obiadem naprawi to wszystko, a teraz do widzenia, na obiedzie; wyrzekłszy te słowa Wacław pożegnsł naszych znajomych i wyszedł.

III.

Po wyjściu Wacława, Alfons nie mogąc dłużej stłumić w sobie uczuć które nim miotały, po strasznem opowiadaniu; rzucił się na szyję Julji i zaczął płakać.

Julja blada i okropna jak Medea, z dzikim wyrazem w czarnych oczach, przycisnęła go do królewskich swych piersi z namiętnością i całując w czoło zawołała. Ty płaczesz, ty! który w nędzy chciałeś z zimną krwią mnie i sobie głowę z rewolweru roztrzaskać; ty płaczesz zamiast się mścić. Władasz szpadą jak St. George; płazem w twarz nikczemną, a później w serce podłe ostrzem jak strzałą wężową!

Jak Juljo nie płakać. Dziecko naiwne, szczere, pełne zaufania padło ofiarą z ręki tego zarozumiałego głupca, który aby celu swego dopiąć, rękę bogatej, wietrznej dziewczyny pozyskać, zrobił go naprzód zdrajcą, a później między jednym a drugim toastem zamordował.

Mścij się, a raczej karz, ale nie rozpaczaj.

Mścić się, smutny to wyraz, ja czysty dotąd, szanowany przez swoich i obcych, u progu sławy europejskiej, mam krwią się splamić, krwią którą się zbrzydzę.

A więc mnie zemstę zostaw.

Połowę, początek jej zgoda, odrzekł Alfons po chwili namysłu. Pojutrze bal będzie maskowy w operze, odnów twą hiszpańską spódnicę, okryj ją koronkami i srebrem, za podwiązkę zatknij sztylet, pończochy włóż ponsowe. Ja niby na jeden dzień wyjadę,—a ty, Wacława namówisz i pójdziesz z nim na maskaradę,—wówczas kiedy ja, lecz o tem potem. (*d. n.*)

Victoria zaś i *Augusta* mają po 14 dział. Od czasu ukończenia wojny z Danją, statki wynajęte oddano armatorom, i zatrzymano jedynie lekkie parowce *Loreley*, *Adler* i *Grille* uzbrojone 9 działami. Zamówiono dwa okręty pancerne podług tegoż wzoru. Na wodzie jest sześć kanonjerek 1-ej klasy, a dwie w robocie, mających razem 18 dział i siły 480 koni, oraz kilka innych statków flotylli, przedstawiających 15 do 30 dział i siłę 900 koni. Ogólna siła marynarki pruskiej składa się dziś z 32 statków mających 251 dział. Większa część tych statków stoi w portach Szlezwigu i Holsztynu albo w przystaniach pruskich Swinemünde i Stralsund. Z tych cyfr widać, co jeszcze pozostaje do zrobienia Prusom, nim się staną trzeciorzędną potęgą morską.

* *J. des Déb.* Liczne dzienniki podają następujący list, datowany z podprefektury Château-Chinon, 25 stycznia r. b.: ,,Panie merze. *Monitor powszechny*, pismo urzędowe cesarstwa, wydaje od pewnego czasu edycję wieczorną, do rozpowszechnienia której rząd przywiązuje wielki interes. *Monitor wieczorny* ogłasza częstokroć, w przeddzień, akta urzędowe i wiadomości, które *Monitor powszechny* podaje dopiero następnego dnia z rana; ogłasza on także dokumenta, do wcześniejszego rozpowszechnienia których pomiędzy urzędnikami i publicznością, rząd przywiązuje ważność i które nie zawsze bywają powtarzane w wydaniu porannem. Należy przeto mocno sobie życzyć, ażeby urzędnicy municypalni i inni pozostający w styczności z wyższemi władzami, a nie prenumerujący zwykle *Monitora powszechnego*, prenumerowali wydanie wieczorne, którego cena jest bardzo umiarkowana i który może poniekąd zastąpić dla nich pod względem urzędowym *Monitora* porannego. Ażeby stać się dla wszystkich przystępnym, *Monitor wieczorny* zniżył cenę prenumeraty do 15 franków dla sędziów pokoju, merów miast głównych kantonalnych i gmin wiejskich, i dla innych niższych urzędników. Wzywam was, panie merze, ażebyście połączyli wasze usiłowania z mojemi w celu upowszechnienia w okręgu *Monitora wieczornego*; chodzi o to, ażebyście poparli rząd swem spółdziałaniem,, które spodziewam się, nastąpi. Proszę was o jak najrychlejsze zawiadomienie mnie o prenumeratach, które zbierzecie. Pozostaję i t. d. Podprefekt w Château-Chinon, *Bouchelat Laroche*.“—Z tego powodu *J. des Déb.* powiada: „Administracja nie lubi zaniechać swych pomysłów i można o niej powiedzieć tak samo, jak Horacy mówi o mężu: *Tenacem propositi*. Jest ona taką w mniejszych rzeczach jak i w większych. Naprzykład, ileż to uwag słyszała ona z powodu tego zapału, z jakim otacza szczególną opieką małego *Monitora wieczornego*! Wszystko to nadaremnie, gdyż pismo pomienione jest więcej niż kiedykolwiek przedmiotem jej pieczołowitości ojcowskiej. Administracja postarała się o ajentów popierających prenumeratę tego pisma pomiędzy nauczycielami, i oto obecnie podprefekt z Château-Chinon usiłuje dowieść merom swego okręgu niezbędności dla urzędników municypalnych rekrutowania prenumeratorów dla małego *Monitora* za pomocą przykładu, jaki z siebie dać powinni. Zaprawdę, dziennik ten zajmie niebawem miejsce w szeregu instytucji użyteczności publicznej; kto go będzie prenumerować i czytać, ten wypełni obowiązek dobrego obywatela, i niedaleko jest może ta chwila, w której kilka lat prenumerowania uważane będą jako usługa oddana państwu i jako tytuł do odznaczenia honorowego; kto wie, czy po dwudziestu pięciu lub trzydziestu latach prenumerowania, nie zostanie zyskane prawo do pensji emerytalnej? Nadmieńmy jeszcze, że z podobnej gorliwości w propagowaniu małego *Monitora*, możnaby wyprowadzić argument na korzyść reform jakie mają być zaprowadzone w wychowaniu elementarnem. W petycji, o której wspominaliśmy, mieszkańcy Wiesbadenu mówią do księcia nassauskiego: „Po cóż zmuszać nas do uczenia się czytać, jeżeli zniosło dziennik?" Obywatele francuzcy powinniby przewrócić ten argument w taki sposób: Po cóż czynić prenumerowanie małego *Monitora* poniekąd przymusowem, jeżeli są jeszcze we Francji ludzie nie umiejący czytać? Sądzimy, że rozumowanie to zasługiwałoby na wzięcie go pod rozwagę".

* *La Patr.* Na pierwszem posiedzeniu parlamentu angielskiego, Irlandja stanowiła prawie wyłączny przedmiot rozpraw. Rzeczywiście, tę tylko jedną kwestję roztrząsano. Zauważyć tu należy, że pewne fakta, które wydarzyły się niedawno, a z tych niektóre datują z zeszłego tygodnia, dodały powagi reklamacjom członków irlandzkich parlamentu angielskiego. Czyż ci ostatni nie mieli prawa, a przynajmniej obowiązku protestowania przeciw eksploatowaniu Irlandji na korzyść Anglji, podczas gdy wiedzieli, że ubodzy irlandczycy, mieszkający w Londynie, są nielitościwie odsyłani do swego kraju jak skoro nie są w stanie znaleść zatrudnienia i żyć w Anglji bez pomocy miłosierdzia publicznego? Podczas gdy anglikom, mieszkającym w Irlandji, służy prawo przyjmowania ich do *workhouses* tego kraju, na przypadek choroby lub słabości,—irlandczycy przeciwnie nie mogą być przyjmowani do zakładów dobroczynnych Anglji nawet w takim razie, gdyby zbogacą ten kraj długoletnią swą pracą. Niedawno pewna irlandka została zabrana przemocą, wraz z czworgiem swych dzieci, na pokład parostatku udającego się z Londynu do Dublina. Umieszczono ją w najgorszem miejscu statku, nie uprzedziwszy o tem poprzednio jej męża, i porzucono ją w pierwszym lepszym porcie irlandzkim, bez grosza, bez jakiejkolwiek rekomendacji. Dla czego? Dla tego, że ojciec może zarobić w Anglji zaledwie tyle, ile potrzeba na jego własne utrzymanie, i że korporacja greenwichska nie chciała podjąć się żywienia jego dzieci chociażby przez kilka dni, dopókiby nie otrzymano od ojca wiadomości. Prawie jednocześnie, inny jeszcze fakt popierał dowodzenia mówców irlandzkich w parlamencie: Wiadomo, że Anglja cofnęła subsydja jakie dawała dla podtrzymania kursów parostatków transatlantyckich, udających się z Galway. Handel prowadzony na tej linji żeglugi, stanowił dla irlandczyków jedno z głównych źródeł dochodów. Usiłowano zastąpić ten deficyt za pomocą dobrowolnych podpisów, mających na celu dostarczenie zatrudnienia robotnikom pozostającym bez zarobku. Lecz z podpisów tych nie osiągnięto sumy dostatecznej dla wynagrodzenia pracy robotników. Zmniejszono przeto ich płacę dzienną z 1,25 na 0,50! Jakżeż wyżyć z takiej zapłaty? Robotnicy przeto irlandscy z Galway odmówili pracować dalej, i poczęli przechadzać się po ulicach miasta, z czarną chorągwią na czele. Władze angielskie, obawiając się nowych rozruchów, sprowadziły wojska dla stawienia czoła tym, których nazywają „wichrzycielami". Jest to najlepsza odpowiedź, jaką dać mogą reprezentanci izby gmin na twierdzenia gabinetu Palmerstona, który uważa, iż wszystko zostało w Irlandji ocalonem z tego powodu, że zbiory zeszłoroczne były tam dobre. Jest to argument, o którym jeden z członków parlamentu słusznie powiedział, że może figurować w szpaltach *Punch'a*, lecz nie w mowie przy otwarciu izb angielskich.

* *Grodz. Guber. Wied.* donoszą, że mieszczanin m. Tykocina, powiatu Łomżyńskiego, gubernji Augustowskiej, *Jan Świętorzecki*, za bytność w bandzie żandarmów polskich, udział z takową w powieszeniu dymisjonowanego żołnierza Kużela i włościanina Waskiewicza, przyczem tenże, uważając się jako starszy. zarządził dokonanie owych przestępstw, oraz za werbowanie do bandy ludzi, z wyroku sądu wojennego ukarany został śmiercią—przez powieszenie. Kara ta wykonaną została w pobliżu miejsca przestępstwa, we wsi Bajki, powiecie Białostockim, gubernji grodzieńskiej, dnia 11-go stycznia (v. s.) o godzinie 11 rano, w obec mieszkańców wsi okolicznych.

* *Gol.* Zarządzający II oddziałem własnej Jego Cesarskiej Mości kancelarji zawiadomił ministra sprawiedliwości, że miał szczęście najpoddanniej przedstawić Najjaśniejszemu Panu, wyszły z druku w tych dniach egzemplarz dalszego ciągu z 1864 r. zbioru praw z 1857 r., zawierającego w sobie postanowienia, Najwyżej zatwierdzone od 1-go kwietnia do 31 go grudnia 1863 roku, i że Jego Cesarska Mość raczył najłaskawiej zezwolić tak na wniesienie owego dalszego ciągu do rządzącego senatu, dla ogłoszenia porządkiem przepisanym, jak i na rozesłanie takowego w czasie właściwym, do władz i urzędników.

* *Siew. Poczt.* Najjaśniejszy Pan Najwyżej rozkazać raczył: nim wydaną zostanie ustawa o rotach wojenno-aresztanckich, poddać takowe co do najbliższego zarządu: a) w Kronsztadzie, Szweaborgu, Wyborgu, Dynaburgu, Bobrujsku, Nowogeorgiewsku, Brześciu Litewskim, Iwangorodzie, Zamościu i Benderach—komendantom pułków i batalionów fortecznych; b) w Rewlu, Dinaminde, Kijowie i Chersonie—gubernjalnym naczelnikom wojennym, i c) w Orenburgu i Omsku—pozostawić pod zwierzchnictwem tych komendantów batalionów linjowych, pod zarządem których roty te zostają na teraz.

* *Siew. Poczt.* Ministerstwo spraw zagranicznych nadesłało do ministerstwa spraw wewnętrznych kopią otrzymanego od posła amerykańskiego przy dworze Cesarskim postanowienia rządu Stanów Zjednoczonych, z dnia 17 (29) grudnia 1864 r. względem przepisów paszportowych dla osób przybywających do tego kraju. Dokument ten obejmuje polecenie prezydenta stanów zjednoczonych, aby naprzyszłość, oprócz emigrantów przybywających morzem do portów amerykańskich, nie dozwalano nikomu z podróżujących przyjazdu z obcych krajów do stanów zjednoczonych bez pasportu. Obywatele stanów północno-amerykańskich powinni posiadać pasporta, udzielone z wydziału spraw zagranicznych, albo od posłów lub konsulów stanów zjednoczonych, znajdujących się w obcych krajach, a cudzoziemcy—pasporta od właściwych władz swego kraju, wizowane przez ajenta dyplomatycznego lub konsula stanów zjednoczonych. Przepis ten w szczególności stosuje się do osób, przyjeżdżających do stanów zjednoczonych z sąsiednich posiadłości angielskich. Ścisłe dopilnowanie skutku powyższego postanowienia poleconem zostało urzędnikom cywilnym, wojskowo-lądowym i morskim stanów zjednoczonych, a miejscowe władze obowiązane są do dawania pomocy w wykonaniu tych przepisów. Co się zaś tycze emigrantów przybywających morzem, polecono, aby nie czyniono im żadnych przeszkód, niemniej jak tym, którzy udali się w podróż do Ameryki, pierwej, aniżeli zawiadomienie o niniejszem postanowieniu, podług obliczenia czasu, mogło dojść do kraju, z którego ciż wyjechali. Powyższe rozporządzenie rządu stanów zjednoczonych podaje się do powszechnej wiadomości.

* *S. Pet. Wied.* Jeden z tutejszych fotografów wynalazł sposób czyszczenia bielizny bez prania jej, z znacznem obok tego oszczędzeniem paliwa i pracy. Wynaleziony dla czyszczenia bielizny płyn ma tę szczególną własność, że jest zupełnie nieszkodliwy i bynajmniej nie psuje i nie niszczy włókien tkanki. Dowodem tego jest, że blakowny perkal nie płowieje od tego płynu, że kropla tego płynu (nawet nierozpuszczonego) nie zostawia najmniejszego śladu na najdelikatniejszej materji jedwabnej, wełnianej lub lnianej. Flaszeczka tego płynu, wystarczająca na jeden pud bielizny, kosztować będzie 25 kopiejek.

* *G. Pols.* Jeden z księgarzy tutejszych, p. Neuding na ulicy Rymarskiej, do możliwych granic taniości doprowadził opłatę abonamentową za czytanie książek, bo za *dwa złote* na miesiąc, czyli za dwa grosze na dzień, każdy może do woli czerpać wiedzę i rozrywkę, z czytelni pana Neudinga, która w niczem nie jest uboższą od innych tego rodzaju zakładów; katalogi jej bowiem obejmują przeszło 1100 dzieł polskich i do 900 francuzkich, co razem daję cyfrę około 6,000 tomów. Przy takich warunkach, już chyba ten tylko książek czytać nie będzie, kto brzydzi się miłą i pożyteczną rozrywką.

* *G. Warsz.* Na odbytej przed niedawnym czasem sesji zgromadzenia garbarskiego w Warszawie, starszym urzędu z powodu ukończenia trzechlecia przez dotychczasowego starszego p. Aleksandra Temlera,—obranym został na następne trzy lata p. Stanisław Pfeifer, a podstarszym obrany dotychczasowy, p. Krystjan Mende.

* *G. Warsz.* W z. m. koleją żelazną warszawsko-wiedeńską przejechało osób 33,100, tłomoków przewiedziono funtów 549,232; pojazdów sztuk 27, zwierząt 875, towarów pudów 2,099,849;—koleją zaś warszawsko-bydgoską osób przyjechało 11,651, tłomoków funtów 210,240, pojazdów sztuk 17, zwierząt 98, towarów pudów 582,494.

* Zamiast wieczoru tańcującego, naznaczonego w klubie ruskim na dzień 11 (23) lutego, dany będzie takiż wieczór w niedzielę 7 (19) lutego. Bilety na ten wieczór można otrzymywać w klubie na warunkach podanych w poprzednich ogłoszeniach. Od 13 (25) lutego, co tydzień, w soboty, dawany będzie w klubie obiad, po 1 rs. 50 kop., bez wina. Pragnący uczestniczyć w obiadach zechcą zapisywać się do książki znajdującej się w klubie, nie później jak do 10-tej godziny rano, w każdą sobotę.

* W dniu 15 lutego 1865 r. **urodziło się** w Warszawie: *Chrześcijan* płci mężkiej 1, żeńskiej 3; *Starozakonnych* płci mężkiej 4, żeńskiej 16, razem 24; **zaślubieni**: *Chrześcianie*: Rytler Jan urzędnik kol. pet., z Szyszkowską Anną; York Wilhelm urzędnik Kom. Skar., z Przyłuską Kazimierą; Stepczyński Jan obywatel, z Szczerkowską Cecylją; Lehr Krystjan obywatel, z Bartz Emilją; Kudelski Tomasz rękawicznik, z Krasnodębską Teofilą; Cygan Walenty organmistrz, z Kamińską Anastazją służącą; Giętkowski Feliks lakiernik: z Jankowską Marjanną służącą; Trzebiński Feliks felczer, z Kochaniec Apolonją;. Binkowski Józef, z Fabisiak Pauliną; Gawroński Izydor, z Langer Agnieszką; Szamborski Juljan żoł. str. ogn., z Konopką Julianną utrzym. sklepik; Lemiński Kacper wyrobnik, z Dutkiewicz Apolonją sługą; Królik Jan ofic. teatru, z Krap Pauliną; Grochowski Jakób dym. żołnierz, z Zeleżyńską Marjanną służącą; Wiśniewski Roch czeladnik, z Jaworską Marją służącą; *Starozakonni*: Rajsman Szmul subiekt, z Frywet Rotblit; Parwes Icyk pisarz pryw., z Herszsohn Marjem; Prechner Majer subiekt, z Taubenklaus Ryklą; Gryncajg Majer, z Szymańską Rozalją; Wireltyer Wolf, z Jakóbowicz Mindlą; Karaś Mordka, z Kopyto Rochma; Grynsztejn Nasyn, z Gulą Nichą; Amater Mo-

szek, z Gutsztejn Minką; Zejdlitz Hersz, z Wielburską Fejndlą;
Zmarli: *Chrześcianie*: Zieliński Konstanty lat 34, lekarz weter.;
Haberman Honorata lat 54; Fiszer Antonina lat 48; Jerzyk
Szymon lat 45, czeladnik szewcki; Więckowski Franciszek lat
68, ubogi z tow. dobr.; Bąk August lat 26, wyrobnik; Waszak
Agnieszka lat 4; Poznański Józef rok 1 miesięcy 11; Skotnicki
Franciszek rok 1 miesięcy 4; Müller Berta miesięcy 11; Zeno
Jadwiga miesięcy 9; Gasińska Marjanna miesięcy 6; Stefański
Walerjan miesięcy 2; dziecię płci męzkiej nieżywo urodzone;
Starozakonni: Szafijan Berek lat 42, robiący nagrob. żydowskie;
Grejzberg Abraham lat 8; Hajdenwurceb Pejsak lat 2; dziecię
płci żeńskiej nieżywo urodzone; dziecię płci męzkiej nieżywo
urodzone.

* W dniu wczorajszym przyjechali do Warsza-
wy: jenerał-major baron *von Brinken* z Siedlec; dy-
misjonowany jenerał-major *Zatler* z Petersburga;
wyjechali zaś: rzeczywiści radcowie stanu: *Kniaże-
wicz* do Petersburga; *Magzig* i *Domontowicz* do Wie-
dnie.

Prasa Polska za granicą.

Dziennik Poznański w korespondencji z Bernu, od-
radza emigracji przesiedlanie się do Ameryki, ja-
ko zbyt oddalonej od kraju, który jej usług lada
chwilę potrzebować może, jak tylko Moskwa sa-
ma się zrewolucjonizuje i zachwieje. Oto do czego
od niejakiego czasu zaczęła się uśmiechać prasa
polska, która niedawno jeszcze zbawienia Polski
szukała na Zachodzie, teraz ma ona wyjść z łona
samej Rosji. Biedni marzyciele! Korespondent ber-
neński projektuje tymczasem założenie kolonji w
Algerji, do czego towarzystwa pomocy francuzkie,
hiszpańskie i t. p. „na ten cel zacny i wielki" *chę-
tnie* pośpieszą z pomocą. „Jakkolwiek nas mniej
„więcej, pisze korespondent, gościnnie przyjmują
„w Szwajcarji, jesteśmy tu ciężarem; Włochy sły-
„szeć o nas nie chcą, są w nazbyt przyjacielskich
„stosunkach z Moskwą, choć przyjaźń moskie-
„wska dla Austrji razem i Włoch wielce jest za-
„gadkową; Francja nas znosi, Niemcy ledwie cier-
„pią, Anglja nie chce wiedzieć nawet". Taką to
sympatję mają wychodźcy polscy w Europie. Któż
temu wszystkiemu winien?—Projektów założenia
nowego polskiego państwa sypie się codzień bez
liku; nawet już na wybrzeżach Azji istnieje mała
rzeczpospolita Adampol; ale korespondent z Kon-
stantynopola skarży się w *Ojczyźnie,* że tamtejszym
kolonistom brak zupełny kobiet. „Były przykłady,
płacze nieborak,—prawie pustelniczego życia".
Wprawdzie, jak powiada korespondent, sprowa-
dzono przed kilku latami kilka kobiet z Poznań-
skiego, ale te nie wystarczają dla wszystkich. Pa-
trjotki nasze widocznie opuściły niedawnych swo-
ich rycerzy.

Tenże *Dziennik Poznański* donosi z Ameryki, że
Echo polskie po zawieszeniu kilkotygodniowem
znów zaczęło wychodzić w Nowym-Jorku pod re-
dakcją Jaworskiego, a założeniem tego pisma bę-
dzie popieranie braterstwa z słowianami, zape-
wne i z tymi pobratymcami, ku którym inne pi-
sma polskie taką zieją nienawiścią i złością, gdyż,
jak pisze *Dzien. Pozn.* „Polacy radzi uścisnąć dłoń
każdego słowianina (?)." Pierwszy to organ który
w programie swoim nie zamieścił szumnej odgróz-
ki, że „występuje do walki z *Dziennikiem Warsza-
wskim*"; chociaż wiemy, jak zaciętą walkę toczą
z sobą same pamflety. Widocznie Bóg pomieszał
im języki jak przy wieży Babel.

Na innem miejscu, z powodu broszury wyszłej
niedawno w Dreźnie p. t. „*Polska w 1865 roku*",
pióra niejakiegoś p. Kolonny, który doradza Pola-
kom „ażeby poświęcili Litwę w zamian za niepo-
dległość Kongresówki i przymierza z Rosją",
Dziennik Pozn. występuje z nową groźbą i upartem
a śmiesznem „*non possumus*". „Rosja sądzi, powia-
„da *Dzien. Pozn.* iż całkiem już Polska na jej łasce
„spoczywa bezsilna i zwyciężona; że tak nie jest,
„przekona się za lat kilka, kiedy miną pierwsze
„chwile rozpaczy w Polsce". Tak znów według
Dzien. Pozn. za lat kilka gotuje się nowa rewolucja.
Jakkolwiek godnemi pożałowania są podobne bro-
szury, mające na celu dziś jeszcze jakieś pośredni-
ctwa i rady, które najmniejszego w obec położenia
rzeczy nie mają sensu, *Dzien. Poz.* który tak się za-
ciął, że ani piędzi ziemi niechce *dobrowolnie* ustą-
pić Rosji, nic więcej prócz śmiechu i lekceważenia
nie wywoła na usta rozsądnego czytelnika. Nie
dziwilibyśmy się, gdyby coś podobnego napisała
Ojczyzna lub *Wytrwałość*; ale *Dzien. Poz.* okaucio-
nowany, podlegający cenzurze policyjnej, roszczą-
cy sobie prawo do powagi dziennikarskiej, z po-
dobnemi odzywa się zdaniami, to trochę za wiele!
Jedną ma wszakże *Dzien. Pozn.* zaletę, że Rosji tak
jak *Narodówka* nie nazywa Moskwą, ale Rosją.
Zna więc przynajmniej historję. Ale wracając się
do powyżej objawionego przez *Dzien. Poz.* zdania,
objaśniamy je własną uwagą, że najlepszy kom-
promis, w jaki Rosja mogła wejść z Polakami, by-
ło przytłumiane w Polsce powstania, któreby ją
zniszczyło było do reszty. O innych kompromi-
sach z rokoszanami, nawet mowy być nie może
bez ubliżenia godności i powagi potężnego zwy-
ciężcy.

Podczas kiedy *Ojczyzna* stara się napróżno świat
przekonać o jedności i zgodzie emigracji, chociaż
w każdym prawie swoim numerze kłóci się z temi
koteryjkami, które z nią razem po jednej nie idą
drodze i popierając lub stając w obronie jednego
towarzystwa, których jest bez liku, potępia drugie
jako przeszkadzające sobie wzajemnie, korespon-
dent Zurichski do *Nadwiślanina* pisze co następuje:
„Nadmienić wam także muszę, że towarzystwo
„wzajemnej pomocy, o którem wam dość wiele
„pisałem, już się rozwiązało. Dwa zaś tego rozwią-
„zania się były powody: zakaz władz miejscowych
„i protest kilkudziesięciu rodaków przeciw polity-
„cznemu kierunkowi tego stowarzyszenia, jakie
„mu parę członków rady wykonawczej nadać za-
„mierzało (mając za swój organ *Ojczyznę*). Słysza-
„łem przecież, że w miejsce towarzystwa wzaje-
„jemnej pomocy, ma się zawiązać towarzystwo
„bratniej pomocy, politykę po za swój obręb cał-
„kiem wykluczające (o czem wątpimy, bo żadne
„towarzystwo polskie nie może się obejść bez po-
„lityki). Tow. Br. pom. nie odda się pod ster lu-
„dzi pragnących władzy, a zarazem cały od bogat-
„szych zebrany fundusz pomiędzy biedniejszych
„podzieli. Szczęść Boże!" A po rozdzieleniu fun-
duszów co się stanie z owem towarzystwem, które
nie chce się oddać pod ster ludzi pragnących wła-
dzy? Będzie sobie wzajem udzielało bratnią po-
moc, na czubkach! A że nie mówimy tego bez
przyczyny, przytaczamy na dowód korespondencję
także z Zurichu do *Głosu Wolnego*: „W zeszłą nie-
„dzielę mieliśmy posiedzenie towarz. br. pomocy.
„Przedstawiono ustawę dodatkową co do obo-
„wiązków kasjera, a następnie drugi dodatek o
„ustanowieniu sądu polubownego odrzucony przez
„*dziesiętników* (co za walne zebranie!) niemają-
„cych do tego upoważnienia. Dysputa była dosyć
„żywa, a mimo wszelkich wysileń a nawet unie-
„sień p. Gillera wniosek upadł, gdyż w samem je-
„go przedstawieniu przebijała się wyraźnie chęć
„przewodniczenia i rządzenia. Pan Giller żądał
„nadto wyraźnie, ażeby przystąpiono do wyboru
„naczelnej władzy, której powołaniem być miało
„zorganizowanie całej emigracji. Zgromadzenie i
„tego wniosku nie przyjęło, bo niema zaufania do
„ludzi, którzy mu się jawnie lub skrycie narzuca-
„ją—ludzi znanych z *niedołęztwa* lub *jezuickich*
„*skłonności*". Otóż próbka owej zgody i jedności,
o której już starzy mówili, że gdzie jeden jest Po-
lak, tam *może* być zgoda,—gdzie dwóch tam rzad-
ko, a gdzie trzech, tam nigdy. Cóż dopiero tam,
gdzie znajdują się *dziesiętniki*? Ten sam korespon-
dent bawi się w końcu w denuncjację: „Emigracja
„tutejsza wielu posiada dygnitarzy; ztąd też wiele
„jest koterij; każden stara się o zwolenników; ale
„na co? to żaden nie wie. Jest tu także kilku je-
„gomościów propagujących zasady moskiewskie,
„siejąc rozdwojenie między nami; tych każde po-
„czciwe (?) serce ustrzedz się może; ale co gorsza,
„że coraz częściej słyszeć nazwy: Koroniarz, Li-
„twin, Wołyniak..... pokazują się nawet kółka
„złożone wyłącznie z Litwinów, a stroniące od in-
„nych braci jakby gardzili nimi". Już Bonoldi wy-
śmiał Unją Litwy z Koroną, niechcąc oddać lite-
wskich pieniędzy do kasy *narodowej*; teraz świeży
mamy przykład tego braterstwa. Każdemu bo-
wiem jego narodowość jest droga. Tenże *Głos
Wolny* w artykule: „co sprowadziło upadek sty-
czniowego powstania", ubolewając nad tem,
że nie znalazł się bohater, któryby odnosił zwy-
cięztwa jedne po drugich, wychwala *czerwonych*
za ich poświęcenia: „Lecz czerwoni, powiada
„on, mieli tę zasługę, że przodkowali (raczej tył-
„kowali) poświęceniu narodowemu, że przelali
„wszystką krew i oddali *całe mienie* dla ojczy-
„zny." Wszystkiej krwi nie przelali, bo więcej
jest *czerwonych* niż *białych* w emigracji; całego
mienia nie mogli oddać, bo nic nie mieli; była
to hołota, która owszem z białych porobiła sobie
mienie. Takich jest bardzo wielu, a między inne-
mi reprezentant teraźniejszy *rządu*, syn warszaw-
skiej akuszerki. W tym samym *Głosie Wolnym*
czytamy o zawiązaniu się towarzystwa duchowień-
stwa polskiego w emigracji, gdzie „fundatorem mo-
„że być każden, bez względu na stan i *płeć* (piękne
„towarzystwo!), kto się zobowiąże składać *towa-
„rzystwu 12 franków rocznie*." Bez tego ani rusz; ale
czy się też znajdzie jaki amator lub amatorka—po-
czekamy! Tymczasem wyczytujemy z *Ojczyzny*, że
ks. Karol Mikoszewski, prezes innego komitetu
duchownego bratniej pomocy, wystąpił z polemi-
ką przeciwko stowarzyszeniu księży polskich, sto-
warzyszeniu dyscyplinarnemu, zasłaniając się no-
minacjami i dokumentami *rządu narodowego* i wy-
nosząc pod niebiosa swoje zasługi. „Wiadomo w
„prace narodowe wtajemniczonym ludziom, po-
„wiada zacny prezes, że od początku ruchów czyn-
„ny w nich brałem udział. W m. grudniu 1862 r.
„*zgodnie* z życzeniem krajowego duchowieństwa,
„wszedłem w skład komitetu centralnego. W chwi-
„li powstania byłem członkiem tymczasowego rzą-
„du narodowego! W obec poszukiwań Moskwy,
„zmuszony wydalić się (w liczbie innych *uciekinie-
„rów*) z kraju, rozkazem rządu z d. 12-go listopada
„1863 r. za nr. 3668 i 3669, wysłany zostałem za
„granicę w interesach ogólnego dobra." Otóż wła-
sne zeznanie ks. Mikoszewskiego co do jego stano-
wiska i udziału duchowieństwa polskiego w ru-
chach. Potępił on tem nietylko sam siebie, ale
i duchowieństwo w ogólności. I jakże śmiał ów
czerwony rewolucjonista wystąpić z protestacją
przeciwko zniesieniu klasztorów? Właśnie też pro-
testacja stowarzyszonych duchownych przeciwko
tej protestacji, dała ks. Mikoszewskiemu powód do
polemiki i zasłaniania się upoważniającemi go do-
kumentami. „Jeżeli więc, pisze ks. Mikoszewski,
„istotnie o protestację moją chodziło stowarzyszo-
„nym, dokumenta te niech mówią za mnie, niech
„mówią czy nie miałem prawa przemawiać w i-
„mieniu duchowieństwa? Czym przez to przema-
„wianie *nadurzył* (tak stoi w *Ojczyznie*) zaufania,
„lub temuż ubliżył?" Że ks. Mikoszewski nadużył
zaufania władzy duchownej, i że ubliżył przez swo-
je postępki tym zacnym kapłanom, których o-
prócz kościoła i ołtarza, żadne centralne nieobcho-
dzą komitety, to nie ulega kwestji. Dziwimy się
tylko, że taki zbrodniarz poważa się bezkarnie
opierać swoją powagę na religji i odnosić się z swe-
mi odezwami do Boga. Ale i włoscy lazaroni
przed spełnieniem zbrodni modlą się do Matki
Boskiej o pomyślność dla szczęśliwego wykona-
nia swego zamiaru.

Sprawa duńsko-niemiecka.

* *Wolffs. T. B. Hamburg 14 lutego.* Na zgroma-
dzeniu mężów z Szlezwigu i Holsztynu, które od-
było w Rendsburgu, w niedzielę 12-go b. m., uzna-
no, według *Itzehoer. Z.*, przyłączenie się do Prus ja-
ko stanowczo i bezwarunkowo konieczne, a ze
względu na interesa kraju, jako narodowy obowią-
zek.

Ameryka.

* *Le Mon. Un.* ogłasza list p. Jeffersona Davis
do kongresu Richmondzkiego w przedmiocie mia-
nowania naczelnego wodza wojsk związkowych.
Davis przypomina przy tej sposobności, że jener.
Lee zajmował już podobne stanowisko i że został
pozbawiony takowego, z tego powodu iż odmó-
wił zajęcia się podwójnem obowiązkiem jaki
na niego włożono, a mianowicie osobistym kie-
runkiem nad armją broniącą Richmondu i wszy-
stkiemi innemi wojskami związkowemi. Prezydent
oświadcza iż szczerze przyłącza się do postanowie-
nia kongresu z mocy którego orężowi jenerała Lee
powierzona ma być obrona konfederacji. Nie wiado-
mo jeszcze czy jenerał przyjmie.

Anglja.

* *Nordd. A. Z.* Według nadeszłych do Londynu
wiadomości z Melbourne, gubernator Nowej Ze-
landji przyjął dymisję ministerstwa Fox. Nowe
ministerstwo zostało utworzone. Gubernator po-
stanowił dla uśmierzenia powstania, chwycić się
energicznych środków. Mówią o tem, że nowy
gabinet ma zamiar przeniesienia znajdującej się o-
becnie w Aucklandzie stolicy do Wellingtonu, po-
łożonego na południowym krańcu wyspy Ikana-
mauvi.

Austrja.

* *Nordd. A. Z. Wiedeń, 11 lutego.* W pośród re-
skryptów ministerstwa finansów przeczytanych
dnia wczorajszego, znajduje się także dekret, we-
dług którego, z powodu wielkiej liczby przedmio-
tów oddanych pod rozprawy, jak i z tego wzglę-
du, że po ukończeniu robót rady państwa rozsze-
rzonej, mają rozpocząć się czynności rady pań-
stwa ścieśnionej, posiedzenia mają przedłużyć się
jeszcze o trzy miesiące. Środki te pozostają zape-
wne w styczności z zamiarem rządu przedłożenia
projektu do budżetu na r. 1866 jeszcze na tegoro-
cznych posiedzeniach.

Meksyk.

* *La Patr.* Depesza prywatna nadesłana przez
San Francisco, potwierdza wiadomość o opuszcze-

niu Acapulco. Wyjazd wojsk francuzkich nastąpił 11 grudnia. W dwa dni potem, parostatki *le Rhin* i *le Diamant*, które pozostały w porcie, zabrały z sobą część mieszkańców, szukających schronienia w San Blas i w Manzanillo. 16-go jenerał juarystowski Alvarez wraz z 500 ludźmi znowu zajął miasto, za zbliżeniem się jego, wszystkie okręty stojące w porcie odpłynęły na otwarte morze. Pozostała tylko jedna amerykańska fregata parowa *Sarana*. Alvarez w d. 17-m odwiedził jej dowódcę. Opuszczenie Acapulco nastąpiło w skutek nieodzownej konieczności. Marszałek Bazaine wydał polecenie w tym względzie dopiero po odebraniu szczegółowych raportów o obecnym stanie tego miasta, bardzo szkodliwym pod względem sanitarnym. Jenerał cesarski Marquez wkroczy tam zaraz po otrzymaniu posiłków z sprzymierzonych meksykan jakie ma mu nadesłać jen. Donay. Z Mazatlanu nadeszły wiadomości z 24-go. Wiadomości te są jak najlepsze. 22 go odbyła się rada wojenna na pokładzie fregaty parowej *la Victoire*, pod flagą kontr-admirała Mazères, dowódcy francuzkiej dywizji morskiej. Uchwalono tam wszelkie środki jakie mają być przedsięwzięte dla wyprawy do Sonory, którą mają rozpocząć w ciągu stycznia.

Niemcy.

* *Le Mon. Un. s*, Piszą z Frankfurtu: Dwie komisje, jedna zasiadająca w Dreźnie, druga w Hanowerze, wyznaczone zostały do wypracowania projektu do jednozgodnego prawodawstwa dla całej rzeszy niemieckiej. Pierwsza, ustanowiona do utworzenia wspólnych zasad do prawa obowiązkowego, rozpoczęła prace swoje dnia 7-go stycznia 1863 roku. Austrja, Bawarja, Saksonja, Hanower, Würtembergja, wielkie księstwa Hesji, Meklemburg-Szweryna, księstwo Nassau i wolne miasto Frankfurt wyznaczyły do tej komisji swoich pełnomocników. Z pośród przyjętych zasad przytaczamy następujące: Prawo rzymskie zostaje zniesione, ale zachowuje naukową swoją powagę. W każdym razie, jeśli prawo będzie niejasnem lub niezupełnem, sądy mają prawo do rekursu. W razie niedostateczności prawa, sądy upoważnione zostają dopełnić je przez analogję. Prawo krajowe nie ma być nadal w użyciu. Prace owej komisji postąpiły dosyć naprzód i można się spodziewać, że w m. czerwcu 1865 r. projekt ten będzie gotowym. Komisja zebrana w Hanowerze wyznaczoną została do wypracowania z swej strony projektu do wspólnego kodeksu procedury cywilnej. Te same mocarstwa wyznaczyły do niej swoich reprezentantów. Zacząwszy swoje posiedzenia w d. 15-m grudnia 1862 r., zebrała już 5 tomów in folio rezultatów swoich posiedzeń. Projekt opracowany i przyjęty przez tęż komisję na pierwszych jej posiedzeniach, został już ogłoszony drukiem i przedłożony sejmowi w Frankfurcie.

Włochy.

* *Le Monde.* Francuzi ujęli w Civita Vechia dowódcę bandytów, nazwiskiem Nunzio Tamburini. W zamku Świętego Anioła jest już inny Tamburini, ideał kalabryjskiego bandyty, jeden z najpiękniejszych ludzi jakiego tylko można sobie wyobrazić, cały ubrany w aksamit, w srebrne guziczki, szarfę jedwabną, kolczyki, spiczasty kapelusz z piórem... i mający maniery księcia. Wielce go uwielbiają. Jest także mowa o młodej dziewczynie z twarzą klasyczną, zręczną postawą, szlachetnemi ruchami. W rysach jej przebija się wstydliwość i niewinność, a była narzeczoną jednego z morderców. Nie można było z niej dobyć innego zeznania; nic nie wie, chociaż w jej mieszkaniu znaleziono zakrwawione suknie.

Korespondencje Dziennika Warszawskiego.

Kalisz. W d. 6 (18) stycznia w gminie Zakrzyn, znaleziono na drodze wiodącej z Kalisza do Uniejowa, zwłoki zamordowanego dziecka owinięte w płótno i obwiązane sznurkiem.

Kutno. Z 25 na 26 stycznia (6 na 7 lutego) o godzinie 12-ej w nocy, na folwarku Grochów w gminie Mikstal w powiecie Gostyńskim, w skutek pożaru spaliły się dwie szopy ze zbożem, obora z 96 sztukami rogacizny, 400 owcami i 27 końmi. Przyczyna tego wypadku nie wykryta, lecz pada podejrzenie o rozmyślne podpalenie.

Opatów. Dnia 18 (30) stycznia w nocy, we wsi Wojciechowicach spaliły się zabudowania folwarczne, nadto dzierżawca folwarku Wojciechowice poniósł straty w kwocie na rs.10,000, przyczyna pożaru nie wykryta. — Zaś w dniu 15 (27) stycznia na folwarku Pasztowa-Wola własnością skarbu będącym, z niewiadomej przyczyny spaliły się dwie stodoły zaasekurowane na rs. 2,100.

Łomża. Z 24 na 25 stycznia (5 na 6 lutego) o godzinie 2-ej po północy zgorzał gmach fabryki rafinerji cukru własnością starozakonnych Moszka Kolińskiego, Moszka Nowińskiego i Zysmana Jeweca będący, z wszelkiemi znajdującemi się w tymże machinami i zapasem cukrowej mączki i cukru, oszacowanym na rs. 212,650.

Przeciwnicy sprawy włościańskiej.

„Wmawianie w nas tego co nie jest, na nic się nie przyda." *Czas*, Nr. 21 r. b.

(dokończenie, patrz Nr. 36)

II.

Zbliżmy naprzód dla wydatności główne fazy walki przeciw reformie.

Reforma sama przez się, jak zapewnia *Czas*, zupełnie odpowiada najżywszemu i najdawniejszemu życzeniu samych poprzednich obywateli, całej polskiej szlachty, tylko polityczne okoliczności, to jest sam rząd, przeszkadzał temu aby szlachta oddawna uregulowała z własnej woli byt włościan. Przykład tego znajdujemy nie dalej, jak we wstępnym artykule *Czasu* z 25 stycznia, gdzie jest powiedziano: „Każdy z nas wie, że system pań-„szczyźniany nieodłączny jest od nadużyć, że po-„dobne i jeszcze większe nadużycia jak w Polsce, „były we Francji, były w Niemczech i w niezró-„wnanie straszniejszych rozmiarach były w Rosji; „*że mianowicie dla tego w ciągu trzydziestu lat*, dobrze „myślący właściciele w poznańskiem, Galicji, w „królestwie pragnęli zniesienia pańszczyzny." Ale rząd przeszkadzał urzeczywistnieniu tego szlachetnego życzenia, a sam przystąpiwszy nakoniec do przekształcenia bytu stanu włościańskiego, zamienił tę reformę na *środek polityczny*.

Ojczyzna i jednobarwne z nią dzienniki ciągle przypisują urządzenie włościan, nie prawemu rządowi, a rządowi narodowemu.

Wyobraziwszy sobie, że ukazy są napisane głównie w widokach politycznych, „w *duchu kary* i zemsty", *Czas* wnioskował *że nie będą wykonane tak jak są napisane, że zajdą w nich zmiany.*

Nakoniec teraz, widząc że nadzieje ich na *zmiany w ukazach* czy przez samego prawodawcę, czy przez wykonawców, stanowczo się nie urzeczywistniły i nie mogą się urzeczywistnić inaczej, jak przy zupełnej zmianie osób rządowych i systemu, przeciwnicy reformy dla osiągnięcia tego celu robią niesłychane usiłowania. Znamy sztukę, z jaką do ostatniej chwili korzystali oni ze swego pośredniego położenia, pomiędzy najwyższą władzą a narodem. Żadne *wmawianie w nas* czegokolwiek, nie zbija w tym względzie naszego zdania, uzasadnionego na niezliczonych faktach powtarzających się *wszędzie*, gdzie władał żywioł szlachecki. Złączony w ścisłą falangę, przez ogromny spisek, skierowany w obie od niego strony, w górę i na dół, żywioł ten podobnie do starożytnej falangi macedońskiej, wciskał się jak klin pomiędzy najwyższą władzę a masę ludu, paraliżując zamiary i działania pierwszej a przygniatając drugą. Siła tej ścisłej falangi czasami była rzeczywista, wiedziała o tem i dla tego prawie nie okrywała swej nienawiści do rządu, stosownie do okoliczności, to pochlebiając mu, to ograniczając się na biernej opozycji, to uciekając się do jawnego oporu i zbrojnego buntu,—a wcale nie ukrywała swej pogardy do masy narodu, pogardy która tak zrosła się z jej ciałem i krwią, że i teraz bezustannie wymyka się na jaw, pomimo nagłej a zupełnej zmiany frontu i taktyki falangi.

Działanie klina zależy na rozdzielaniu i doprowadzaniu do zupełnego rozerwania. Natenczas kiedy falanga sądziła iż ten konieczny rezultat zupełnie jest bliskim, pomiędzy rządem a narodem nagle okazał się niespodziewany, bezpośredni związek, grożący zniszczeniem owoców wszystkich usiłowań falangi. Rozumie się, najważniejsze staranie jej musiało stanowić usunięcie jakim bądź kosztem nienawistnego mu związku. Nie będąc w obecnym czasie w stanie działać siłą, działa pochlebstwem. Wynosząc na każdym kroku dobre i wspaniałomyślne zamiary prawodawcy, jednocześnie nie wstydzi się sypać *ludowi*, tym niedawno pogardzanym *chłopom*, pochwały w rodzaju następującej: „Wszystkie wioście dochodzące do nas z kró-„lestwa polskiego, potwierdzają w nas dawniejsze „przekonanie, że stan włościański stanowi najsza-„nowniejszą część społeczeństwa." ¹)

Zatem i prawodawca jest wspaniałomyślnym i prawa jego nagle stały się doskonałymi i *chłopi* zamienili się na skarby. Pozostaje więc osiągnąć tylko jedno, wzbudzić podejrzenie najwyższej prawodawczej władzy przeciwko wykonawcom ukazów z 19 lutego o najstraszniejsze i zgubne zamiary, zasadzając się na tem, że reforma dokonywa się *nie w duchu ukazów*, a z jawnym, samowolnym *skoszlawieniem zamiarów prawodawcy, w najbardziej przeciw — socjalny sposób.*

Jako postronny, chociaż uważny widz postępów sprawy włościańskiej w królestwie, dla obalenia tej potwarzy oddawna przygotowanej naprzód przez *Czas*, nie możemy wdawać się w długie rozumowania, a gdybyśmy nawet mogli, to byśmy nie chcieli, dla tego, że według naszego głębokiego przekonanie i silnej ufności, ostatecznie na zawsze minął czas, kiedy za pomocą szlachecko-klerykalnych intryg można było osiągnąć cokolwiek od naszego rządu. Godną uwagi stroną tych wszystkich intryg, jakkolwiek zręcznie na pozór byłyby ułożone, jest ta, że trzeba tylko cokolwiek bliżej je rozważyć, żeby napotkać rzeczywistą loiczną niezgodność. Toż samo jest w obecnym wypadku.

Przeciwnicy reformy utrzymują, że wykonanie ukazów z 19 lutego, nie zgodne jest z duchem prawa i zamiarami prawodawcy. Naprzód, jak powiedzieliśmy wyżej, o ile nam wiadomo, wykonanie to jest *literalne*, tak że niema co mówić o duchu lub zamiarach: artykuły prawa są jasne, ściśle są wypełniane, i na tem koniec. Ale gdyby nawet zdarzyły się wypadki nieprzewidziane przez prawo, w których zatem, z powodu braku stanowczego artykułu, trzebaby było kierować się *duchem prawa* i *zamiarami prawodawcy*, to zachodzi pytanie, komu lepiej mogą być znane te zamiary, ten duch,— czy jakimkolwiek bądź korespondentom i redaktorom *Czasu*, *N. Preus. Z.*, *Schles. Z.* i t. d., czyli też władzy rządowej na którą, według woli prawodawcy, włożono „*wykonanie i dalsze rozwinięcie*" ukazów z 19 lutego, a na czele której, w liczbie innych, znajdują się osoby, które przyjmowały czynny udział tak w ułożeniu samych przepisów prawa, jak i w zawikłanych pracach, które poprzedziły ich ułożenie.

Niech sprawcy intrygi i wszyscy przeciwnicy reformy, zamiast wszelkich zarzutów, zadowolnią się odpowiedzią jaką własna ich loiczność, koniecznie musi udzielić na to pytanie.

Nie rozumiemy wyrzutu, jakoby rząd za pomocą praw z 29 lutego pragnął osiągnąć cel polityczny. Polityka każdego rządu jak wiadomo, dzieli się na zewnętrzną i wewnętrzną. Ostatnia zależy na tem, aby w właściwym czasie przedsiębrać środki i wydawać prawa potrzebne dla dobra zarządzanego narodu; żeby takowe i w zupełności odpowiadały danym okolicznościom, i o ile można usuwały wszystko coby mogło tamować spokojny i skuteczny rozwój pomyślności i obywatelskości w narodzie. Tylko prawodawstwo zaspakajając te wymagania może być odpowiedniem wewnętrznej polityce każdego rządu, a zatem zarzut czyniony ukazom z 19 lutego staje się najzupełniejszem uznaniem ich wartości, uznaniem tem szacowniejszem, że wychodzi od najzaciętszych nieprzyjaciół rządu, który wydał ukazy z 19 lutego, i przeprowadza zapowiedzianą w nich reformę z niezachwianą stałością.

Nie rozszerzamy się bardziej o tym przedmiocie, chociaż wiele możnaby jeszcze powiedzieć. Ale w obec spełnionego faktu, że stałe urządzenie bytu stanu włościańskiego zostało przedsięwzięte, i to przez rząd, wszelkie rozprawy o politycznem znaczeniu byłyby zbyteczne.

Żaden rząd nie może dopuścić, aby jakakolwiek część poddanych, z własnej tylko woli, bez niego, wprowadzała jakiekolwiek zmiany w istniejącym porządku prawnym. Może spodziewać się, a nawet ma prawo wymagać pomocy wszystkich poddanych do stopniowego usunięcia przestarzałych, a zatem szkodliwych instytucji w ustroju państwowym, szczególniej w tych wypadkach kiedy instytucje te dotyczą wzajemnych stosunków stanów. W takim duchu rząd działał od 1846 do 1864 roku. Ale jest obowiązany znieść istniejące instytucje, jakimbądź kosztem, jeżeli takowe są szkodliwe dla większości ludu, kiedy mniejszość nie tylko odmawia mu swej pomocy do *stopniowego* ich usunięcia, ale wszelkiego siłami stara się utrzymać do nieskończoności istniejący porządek i nadużywa go.

Przeciwnicy reformy włościańskiej mogą mówić i pisać co im się podoba; wszystko to będzie tylko „*wmawianie w nas tego co nie jest*", i dla tego „*na nic* „*się nie przyda.*" O ile „od trzydziestu lat, w po-„znańskiem, Galicji i królestwie" pragnęli polepszenia i trwałego urządzenia bytu masy narodu,

¹) Patz *Czas*, artykuł wstępny w N. 23 r. b.

który, za pomocą odwiecznych starań udało się im, pozbawić na swoją korzyść, wszystkich cywilnych a nawet i ludzkich praw, — to wie nasz rząd, wie cały naród polski, o tem świadczą niezbite fakta historyczne i dane statyczne. Nie będziemy powtarzali tych faktów i danych. Nie wdając się w długie rozprawy, opowiemy tylko jeden wypadek historyczny, który uważamy tu za tem stosowniejszy, że od czasu kiedy się zdarzył, nie przeszło nie tylko trzydziestu, ale nawet dwudziestu lat, i że dotyczy on nie królestwa polskiego, ale Galicji i Szląska.

Dnia 17-go sierpnia 1848 roku, prezes cesarskiego sejmu austrjackiego zagaił dwudzieste trzecie posiedzenie wyrazami: „Wzywam deputowanego *Kapuszczaka*, aby wszedł na katedrę.” Na te słowa, z jednej z ławek środka izby, skromnie powstał człowiek w narodowym stroju galicyjsko-ruskiego włościanina i wolnym krokiem zmierzał ku katedrze. Tym człowiekiem był *Jan Kapuszczak*, deputowany z okręgu Bogorodzany w wschodniej Galicji.

Izba z prawdziwą sympatją przeprowadzała wzrokiem tego skromnego reprezentanta ludu, który już na poprzednich posiedzeniach zdołał okazać prawość swego charakteru i jasny umysł. Skutek tego był tym żywszy, że z twarzy *Kapuszczaka* nie tylko przemawiał stan uciskany przez wieki, ale i *narodowość* stanowiąca ogromną większość galicyjskiej ludności, a której po raz pierwszy od czasu polskiego nad nią panowania, przedstawiła się sposobność przed całym światem wyjawić swoje istnienie i prawa do samobytnego narodowego rozwoju. Bardzo charakterystycznym faktem jest, że kiedy *Kapuszczak* wchodził na katedrę, reprezentanci polskiej szlachty, zajmujący miejsca na ławach lewej strony, obok krańcowych niemieckich demokratów, uśmiechali się z pogardą.

Roztrząsane było pytanie o zniesieniu pańszczyzny w Galicji i na Szlązku i wynagrodzeniu właścicieli ziemskich za znoszone obowiązki pańszczyźniane [2]).

Z wymową słowiańską ale dosyć poprawnym językiem niemieckim, dźwięcznym głosem, włościanin *Jan Kapuszczak* powiedział mowę, której nie przytaczamy tu *in extenso*, przez uczucie delikatności, dla tego, że miejscami, zbyt daje się uczuwać gorycz, nagromadzona w ciągu wieków w sercach ludu galicyjskiego. Ograniczymy się zatem na przytoczeniu niektórych ustępów z mowy Jana *Kapuszczaka*.

„Wysokie zgromadzenie! Chcę mówić o wyna-„grodzeniu w Galicji i Szlązku. Wieczna sprawie-„dliwość wymaga, żeby każdy co wbrew swej woli „oddaje cokolwiek drugiemu, otrzymał za to wy-„nagrodzenie; wymaga, żeby każdy, co nieprawnie „z czegokolwiek korzysta, wynagrodził za takie „nieprawne korzystanie.”

„Który z tych dwóch wypadków należy zasto-„sować do naszych właścicieli ziemskich w Gali-„cji,—to da się widzieć z dalszego ciągu. Według „ustawy, właściciele ziemscy mają prawo wyma-„gać od nas włościan, pańczczyzny; to jest nie-„wątpliwe. Ale czy zadowalniali się tem? Nie, i „jeszcze raz: nie! Kiedy zamiast 100 dni musieli-„śmy odrabiać 300 dni, kiedy musieliśmy odrabiać „trzy lub cztery dni, często nawet cały tydzień, „a właściciel ziemski nam zaliczał tylko za *jeden* „dzień,—proszę was, szanowni panowie, rozstrzy-„gnąć, na kogo spada obowiązek wynagrodzenia,— „na chłopa lub właściciela?”

Następnie *Kapuszczak* z zabójczą loiką zbija twierdzenie, obecnie ciągle powtarzane przez *Czas*, że właściciele ziemscy *łaskawie i po ludzku obchodzili się z włościanami, bronili praw i własności włościan*. To są własne słowa *Kapuszczaka*, co do tego ostatniego twierdzenia.

„Powiadają: „*Właściciele ziemscy bronili praw i* „„*własności włościan.*” I to prawda! Ale właściciele „ziemscy, to jednemu odrzynali kawałek pola, to „drugiemu odbierali kawałek pastwiska.”....

Na tę mowę galicyjskiego włościanina nie odpowiedział żaden z polskich deputowanych, obecnych na zgromadzeniu. Czyby nie przypadało *Czasowi* pójść za tym przykładem dla tego, żeby nas nie zmuszać do przytaczania faktów, podobnych do powyżej przytoczonego, o których chcielibyśmy zapomnieć.

Na nieszczęście nie ulega najmniejszej wątpliwości, że panowie byli panami, nie tylko w królestwie, ale i w Galicji, na Szlązku, wszędzie, gdzie i o ile tylko lud był od nich w zależności, i nie w poprzednich wiekach, nawet nie przed trzydziestu laty, a do ostatniej chwili, dopóki lud pozostawał w zależności od nich, to jest w Galicji i na Szlązku do 1848 roku, w Królestwie zaś do *19-go lutego 1864 roku.*

Ruski mieszkaniec Warszawy.

[2]) Wiadomo, że na mocy Najwyższych ukazów z 19 lutego 1864 r. obowiązki pańszczyźniane włościan zniesione na równi z innemi ich obowiązkami, przy obrachunku likwidacyjnym przyjmują się do rachunku, jako zasada do oznaczenia wartości gruntów, przechodzących na własność włościan.

Kronika.

* (Wydalenie damy). Podług *A. Z.*, natrafiono d. 25-go stycznia na ślad intrygi, która zaprząta cały Turyn. Pewna piękna, lecz nie młoda już rzymianka, żona p. G., pułkownika armji włoskiej, z którym nie żyła już od kilku lat, mieszkała stale od 5-iu lat w Turynie, gdzie pozostawała w ścisłej zażyłości z najwyższemi osobistościami państwa i prowadziła bardzo wystawne życie, tak iż miała loże w teatrach, trzymała ekwipaże i t. d. Dama ta, o której powszechnie bardzo wiele mówiono, pozostawała w ścisłych stosunkach z pewną osobą, zajmującą wysokie w Rzymie stanowisko; obecnie zaś policja przejęła korespondencję tej pani z kardynałem A., z czego okazuje się, że stosunki jakie tu miała i w których brała także udział jej córka, zawiązane były jedynie w celu szpiegowania na korzyść rządu papiezkiego i dowiadywania się u źródła kompetentnego o wielkich tajemnicach dotyczących interesów stanu, w czem miała pod pewnym względem powodzenie. Dnia 1-go b. m. dama ta otrzymała rozkaz opuszczenia Turynu w ciągu 12 godzin.

* (Kometa). Profesor Bruhns odkrył 31-go grudnia z. r. o 5-ej godzinie rano w konstelacji panny nową kometę i obserwował ją. Jest jeszcze bardzo blada, podobna do plamy pokrytej zasłoną mglistą, ma dwie minuty średnicy i porusza się powoli.

* (Statystyka wypadków na kolejach) według obrachunku zarządzonego przez austryjackie ministerstwo, jest następująca: W 1862 r. w Prusach na przestrzeni 794 mil, przydarzyło się 121 ranionych osób i 124 wypadków śmierci, zaś w Austrji na przestrzeni 752 mil tylko 85 osób ranionych i 91 zabitych. Biorąc w rachunek mile, które przebywają pociągi, rezultat także wypadnie korzystniejszy dla Austrji. Mianowicie w Prusach na jednego ranionego przypada 29,088 mil, a w Austrji 33,053, na jednego zabitego w Prusach 28,324 mil, w Austrji 30,147 mi. W r. 1863 na austrjackich kolejach ranionych osób było 56, zabitych 77, na jednego ranionego przypadło mil 45,968, na jednego zabitego 33,414 mil. W r. 1864 liczby osób powiększyły się w Austrji, mianowicie zabitych było tylko 77, ale ranionych 70 osób. Przytem trzeba i to wziąść na uwagę, że właściwych podróżnych w 1863 i 1864 r. zginęło tylko po 1, a po 8 było ranionych, i to z własnej winy. Tak np. w 1864 r. jeden pasażer zabił się wszedłszy w czasie jazdy na perron wagonu i upadłszy następnie. Dwóch podróżnych zraniło się skacząc z wagonu nim zatrzymał się pociąg. Większa część zabitych i ranionych stanowi służba kolei i osoby nieliczące się ani do służby koni, ani do podróżnych, a które także po większej części narazili się na to niezachowywaniem przepisów. W Prusach w 1862 czterech tylko pasażerów uległo wypadkowi, z tych jeden zabity z własnej winy, 2-ch zabitych w skutek wypadku na kolei, i jeden raniony w skutek własnej nieostrożności. Na angielskich kolejach w ciągu 1863 roku 35 pasażerów było zabitych, a 401 ranianych (w tej liczbie 105 lekko). Z zabitych 21 było z własnej winy, 14 zaś w skutek wypadku na kolei.

* (Wypadki). W dniu wczorajszym w piwnicy domu Nr 2191*b* znaleziono ciało zmarłej kobiety z nazwiska i pochodzenia nie wiadomej.— W tymże dniu o godzinie 4-ej po południu, Balbina Ruszkowska wyrobnica pod Nr 1175 zamieszkała, jadąc sankami z drugą przyjaciółką i z dzieckiem swym płci żeńskiej miesięcy 4 mającem, imieniem Bronisławą, przy wysiadaniu z sanek znalazła takowe nieżywem, które jak się zdaje, skutkiem zbytecznego otulenia przeciw zimnu, udusiło się.

TEATRA w WARSZAWIE.

WIELKI TEATR.—Dziś we Czwartek dnia 16-go, dziewiędziesiąty czwarty raz Opera w 4-ch aktach, **Halka.** Tańce. Zacznie się o godzinie 7-ej.

Jutro w Piątek Wielki Teatr: **Cyrulik Sewilski,** przez artystów Włoskich, abonament zawieszony.— Teatr Rozmaitości: **Helena de la Seiglere.**— Panna Marja Łapińska przedstawi rolę Heleny.

Spostrzeżenia Meteorologiczne.

Dnia wczorajszego.	o god. 6 z rana.	o god. 4 po po
Barometr w milimetrach	754.62	752.39
Termometr 100 stop	— 17'5	— 8^{0}2
Stan nieba	pog.	pog.

Najmniejsze zimno — 6^{0}6 R. Największe zimno — 14^{0}0 R.
Dziś z rana—12^{0}8 R. zimna.

Wczoraj wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 4.

CENY TARGOWE.

Rodzaj produktów	dnia 15 Lutego 1865 r. Czetwert od		do		Korzec od		do	
	ruble srebrne i kopiejki							
Pszenica	8	20	8	61	5	—	5	25
Żyto	4	86	4	86	2	$96\frac{1}{2}$	2	$96\frac{1}{2}$
Jęczmień	4	10	4	92	2	50	3	—
Owies	3	3	3	7	1	85	1	$87\frac{1}{2}$
Groch polny	—	—	—	—	—	—	—	—
Kartofle	1	64	1	64	1	—	1	—

Pud siana od kop. 40 do kop. 46.
Pud słomy od kop. 20 do kop. 25.
Okowity wiadro od rs. 2 k. $63\frac{1}{2}$ do rs. 2 k. $75\frac{3}{4}$
„ garniec od kop. 86 do kop. 90.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.
z dnia 16 *Lutego* 1865 r.

	żądano rs.	żądano kop.	płacono rs.	płacono kop.
Monety.				
Pół-Imperjały Rossyjskie	—	—	—	—
Dukaty Holenderskie nowe waż.	—		—	
Papiery.				
Obligi Skar. za 100 rs. (opr. kupon).	88	74	—	—
Listy Zast. III-go Okresu Serya 1 i 2 (oprócz kuponu) za 15 rs. ditto Serya II.	14	33	14	30
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego Dróg Żelaznych	119	50	—	—
Obligi współki Żeglugi Parowej, w Królestwie Pols. po 750 rs.	—	—	—	—
Akcje Współki Żeglugi Parowej po rs. 150	—	—	—	—
Akcje Drogi Żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej po rs. 100 i 500	80	50	80	25
Akcje Drogi Żelaz. Warsz.-Wiedeńskiej	73	50	73	—
Nowa Rosyjska pożyczka prem. z r. 1865	104		103	$66\frac{2}{3}$

Weksle.			żądano rs.	żądano kop.	płacono rs.	płacono kop.
Berlin	100 Tal.	2 M.	113	55	113	40
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	174	60	174	30
Londyn	1 F. St.	3 M.	7	70	7	68
Moskwa	100 Rs.	1 M.	99	25	99	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	50	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fr.	3 M.	92	25	91	95
„	300 Fr.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zlr.	2 M.	101	70	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obligów skarbu rs. 1 k $51\frac{1}{2}$
„ „ od Listów Zast. III-go Okresu k. 9
„ „ od Nowej Rosyj. Pożyczki Rs. — Kop. —

KURSA TELEGRAFICZNE.
z Berlina dnia 15 *Lutego*

	Żądają	Płacą
z Berlina.		
5a Pożyczka Rossyjska		$73\frac{5}{8}$
6ta „ „		$87\frac{1}{8}$
Obligacje Skarbowe 4%		$71\frac{3}{4}$
Listy Zastawne 4%		$75\frac{1}{4}$
Bilety Banku Rossyjskigo		$79\frac{1}{4}$
Weksle na Warszawę		$78\frac{7}{8}$
„ „ Petersburg 3 tygodniowy		$87\frac{1}{4}$
„ „ „ 3 miesięczny		$86\frac{1}{4}$
„ „ Londyn 3 „		—
„ „ Paryż 2 „		—
„ „ Hamburg 2 „		—
„ „ Wiedeń 2 „		$88\frac{5}{8}$
Koleje Rossyjskie		$77\frac{7}{8}$
Nowa Pożyczka Premiowa		$84\frac{1}{2}$
Żyto na targu		$35\frac{3}{8}$
„ dostawę późniejszą		$33\frac{7}{8}$
z Wiednia.		
Weksle na Londyn		112 80
„ „ Hamburg		85 —
„ „ Paryż		44 80
Pożyczka Narodowa		79 40
5% Metaliki		72 50
Akcje Banku Kredytowego		189 80
z Paryża.		
Renta 3%		67 30
Akcje Kredytu Ruchomego		963
z Londynu.		
5% Papiery (Consols)		$89\frac{1}{8}$

Ogłoszenia w Dodatku.